

SOWIZDRZ Ł

i

AWANTURY JEGO.

Nowe poprawione wydanie z Niemieckiego.



WARSZAWA.

w Drukarni Jana Kantego Psurskiego.

1863.

<http://rcin.org.pl>

30 W. 2ND ST.

AWANTURY LEGG.

Nowe poprowione wzdanie w Nijmegen



WARSZAWA

w drukarni G. J. G. w Warszawie

1863

SOWIZDRZAŁ

I AWANTURY JEGO.



INSTYTUT
BIBLIOTEKA
PAN LITERACKICH
ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63

Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

WARSZAWA.

w Drukarni Jana Kant. Psurskiego.

<http://rcin.org.pl>

1863.

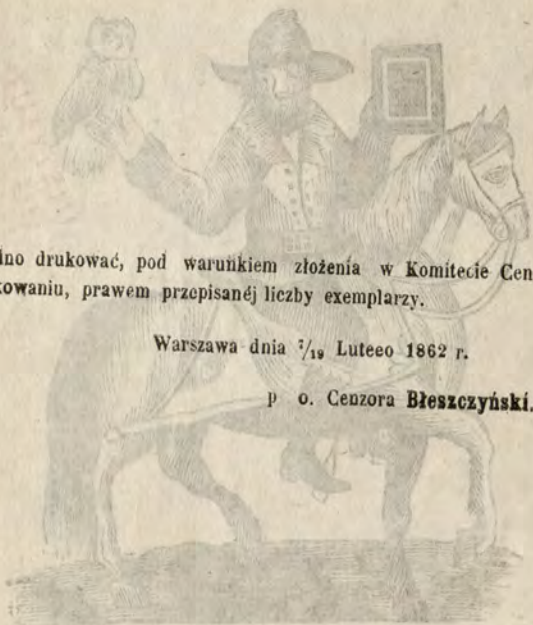
30 W I E D Z I A

I A W A N T U R Y J E G O

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 7/19 Lutego 1862 r.

p o. Cenzora Błeszczyński.



Nowe poprawione wydanie z niemieckiego.

AWA 23.836

w drukarni Jana Kaat Pawlowskiego.

http://rcin.org.pl

TYL SOWIZDRZAŁ

SYN WŁOŚCIANINA BRAUNSZWEIGSKIEGO.

1.

Tyl Sowizdrzał urodzony

Był po trzykroć razy chrzcony.

Ten wszędzie znany awanturnik urodził się w pierwszej połowie 14^{go} wieku w Kneitlingen, Wolfenbyteliskiej wiosce, niedaleko miasta Schöpen, a umarł w miasteczku Moelin blisko Lubeki, gdzie podziś dzień jeszcze nadgrobek jego kamienny, na którym sowa i zwierciadło są wykowane, pokazują.

Ojciec jego nazywał się się Klaus Sowizdrzał, a matka Anna Wejbykin z domu. Gdy się tym poczciwym rodzicom to pobożne dzieciątko narodziło, posłali je do chrztu do wsi Amptlen, przy której zamek rycerski Amptlen był zbudowany, który później

od Magdeburczyków, jako gniazdo rozbójników i rabusiów, zburzony i z ziemią zrównany został. Na chrzcie dano imię nowonarodzonemu: Tyl Sowizdrzał.

Ongi kiedy się to działo panował zwyczaj, że chrzestni wraz z akuszerką i dziecięciem ochrzcioném zaraz z kościoła do szynkowni pobiegli, aby się tam cokolwiek zakrzepić: i tu więc tak zrobiono. Lecz gdy już czas przyszedł ażeby do domu powracać, pokazało się, że stare babki za głęboko trochę w szklaneczki pozagłędywały i przeto główki sobie pomąciły; a najbardziej ze wszystkich kobiet przydarzyło to się akuszerce, która dzieciątko niosąc, nogą się pośliznęła i z wysokiej stecki w rów błotnisty się w kulgnęła. Lecz jak to przysłowie mowi: „Co ma wisić to nie utonie, tak téż i naszemu młodemu Sowizdrzałowi owa kąpiel w kałuży brzydkiej bynajmniej nie szkodziła, oprócz tego, że się jak półtora nieszczęścia zwał. Takim sposobem był więc Sowizdrzał w przeciągu kilku godzin trzy razy ochrzcony: po pierwsze według powszechnego zwyczaju chrześcijańskiego, po drugie w rowie, a po trzecie w grapie ciepłej wody, ażeby go z błota obmyć. Te pierwsze oznaki były niby wyrocznią wielkich przygód Sowizdrzała, które go przez całe życie jego spotykały i które on własnoręcznie opisał.

2.

Tyl Sowizdrzał, figlarz wielki,
Psotnik nad obyczaj wszelki,
Lustro ludziom pokazuje,
I się z wszystkich wyśmiewuje.

Sowizdrzał młody ledwie co się z kolébki wygrzebał, zaraz pobiegł pomiędzy innych chłopaków i walczył z nimi ściągając, niejednemu chociaż starszemu i większemu od siebie figla spłatał, bo też to była pocieszna sztuka, z tyłu i z przodu do obszelmowanej małpy podobna.

Gdy już czwarty rok kończył, stawał się coraz nieznośniejszym i złośliwszym, tak że dzień nie minął w którymby jakiej psoty komu nie wyrządził. Sąsiedzi niemogąc dalej obojętnie na szelmstwa młodego Sowizdrzala patrzeć, oskarżyli go jako niegodzijasza wielkiego i hultaja złośliwego przed ojcem. Lecz za każdą razą, gdy go ojciec słowami nakarczał i napominał, ażeby sobie uczeiwie i przyzwoicie z innemi postępował, potrafił się filut naturalnym dowcipem swym wykręcić, że nawet staremu ojeu niepodobna było prawdy się dowiedzieć. Że zaś skargi nieustawały, postanowił więc staruszek dla przekonania swego, Sowizdrzala małego, podczas prawie gdy najwięcej ludzi po ulicach

zgrupowanych się znajdowało, w tył za siebie na konia wsadzić i się z nim tu i owdzie przejeżdżać. Przykazał malcowi surowo, ażeby cichuteńko i skromnie za nim siedział. Cóż ale uczyniło dobre i posłuszne pachole? Zciągnęło spodnie pomafu, podniosło grzecznie i zgrabnie koszulkę do góry i pokazywało ludziom nowomodne zwierciadło. Tu poczęli wszyscy na niego krzyżeć: „a pfe! pfe! co za szelma, choć tak mały, a tak psotny i brzydny.“ (Co słysząc ojciec, obejrzał się na synula kochanego, lecz ten patrzył mu spokojnie i z dobrą miną w oczy, i żaląc się przed nim, rzekł: „Wszak sam widzisz ojcze drogi, jak spokojnie siedzę, nikomu nie nie czyniąc, a przecież jednak ludzie szkalują na mnie i powiadają, że jestem złym rygusem. Ojciec, niedługo się namyślając posadził synka swego przed siebie; Sowizdrzał, nie mogąc innej psoty ludziom nań patrzącym wyrzucić, roztworzył usta wywalając ozór jak łopate jaką, tak, że ci znów nań powstali, wołając: „ej, oto patrzcie na tego szelmę tam małego, który co dopiero spodnie na się wdział, już ze starych kpinki wytwarza!“ Dobroduszny poczelwy starzec, nie upatrując żadnej winy w jedyniej pociesze starości swój, Sowizdrzałę młodym, w te słowa przemówił do niego: „kochany synu mój! widzę, że nieszczęśliwa godzina na świat cię wydała, lecz nie trasz się, niech cię złość

i potwarz ludzi nie zasmuca, nie potrafi bowiem mój miłości ku tobie i nawet na włos jeden zmniejszyć“, i tak pociągnął do innej wsi nad Salą leżącą, z kąd żona jego pochodziła, aby uniknąć prześladowania sąsiadów nienawistnych. — Pozewiwy staruszek umarł wkrótce potem, zostawiwszy żonę i dziecię w wielkiej biedzie.

3.

Sowizdrzał po linie chodzi;

Dziwują się starzy, młodzi.

Runął w wodę.

Zmaczał brodę,

Wszyscy, którzy to widzieli

Do rozpuku się naśmieli.

Jak to powiadają: „Gdy kota nie ma w domu, to myszy po stole tańczą;“ tak też było i po śmierci staro- go Sowizdrzała. Bo że matka jego stara babunia, synalkowi swemu fagasującemu Sowizdrzałowi, nie mogła dać rady, ani go też pożytecznie a ciągle zatrudnić, on też z nudów niewiedząc co robić dopuszczał się rozmaitych błazeństw, lecz o ile mógł taił się przed matką z głupstwami swojemi. Kilka razy natrafiła go na gorącym uczynku, za co go też surowo ukarała i ostro nakarciła. Lecz jakby na psa tylko wdział, młody Sowizdrzał miasto się poprawić, to on tylko bardziej się taił

przed matką z figielkami swoimi. Czasu jednego wlaźł na górę, znalazł tam linę i zacheiało mu się po linie tańczyć. A że nigdy przedtym nie tańczył, więc mu się sztuka nie udała. Nie stracił on jednakowoż ochoty do tego, mówił sam do siebie ćwiczenie mistrza tworzy. Począł się więc uczyć skakać po powrozie. Kilka razy matka mu w ćwiczeniach takowych przeszkodziła, lecz nie zaniechał on ich, tylko gdzie się mógł urwać matce, to już siedział i skakał na powrozie. A gdy raz jeden musiał oknem na dach uciekać aby kary ująć, wpadło mu do łba zręczność swoją publicznie pokazać. Rozciągnął on linę z góry domu matki swój aż do innego domu, który na drugiej stronie rzeki Saali stał, i dopiero rozpoczął sprynce swoje, bujając się i suwając na linie po nad wodą rozciągnioną.

Wnet zgromadziła się wielka liczba ludzi na widowisko takie; starzy i młodzi zdumiewali się, iż Sowizdrzał z tak wielką odwagą i zręcznością po linie biegał i na pociechę jego oklaski i okrzyki bez ustanku mu grzmiały. Ale niedługo było téj radości; przysłowie mówi: że radość częstokroś jest poprzedniczką cierpienia i smutku, to też i na Sowizdrzale się ziściło. Matka słysząc okrzyki niezwyčajne, wnet spostrzegła, że to synalek jój był sprawcą hałasu. A chcąc go ukarać, poszła na górę urznąła linę po której tańczył, a to jeszcze właśnie

w chwili gdy ponad wodą się unosił. Tu Sowizdrzał kilka kozłów przewróciwszy, bene! wpadł w rzekę z wielkim śmiechem i szyderstwem tłumu.

Gniewało go to nie mało; a szczególnie gniewał się okropnie na chłopaków, którzy wyszydząc i wyśmiewając go, aż do chałupy za nim lecieli, dokąd z kąpieli nos do ziemi zwiesiwszy, powracał, aby zmaczane ła-
chmany osuszyć.

4.

Za to, że przy kąpieli
Chłopaki Tyla wyśmieli,
Od niego byli karani,
A na ostatku wymiani.

Dnia następnego postanowił Sowizdrzał na chłopakach, którzy go jak spadł w wodę wyśmieli, i wyszydźli, w takowy sposób się pomścić. Rozciągnął bowiem linę z cudzego domu przez ulicę; do drzewa ją przywiązał, i ogłosił, że znów na linie komedję pokazywać będzie. Starzy i młodzi poschodzili się. Sowizdrzał widząc przytęm wszystkich chłopaków, na przeciw których miał chrapkę, odezwał się do nich w te słowa: „Jeżeli mi każdy z was zechce dać trzewik z lewej nogi, to wam pokażę sztukę nad sztuki, jakiej jeszcze żaden z was nigdy nie widział,“ Chłopaki ciekawi co

nowego zobaczyć, wołali nań ażeby zlązł na dół, co gdy uczynił, pozdejmowali każdy trzewik z lewój nogi i dali je Sowizdrzałowi. On je zaś ponawłóczył na powróż i wlaz z nimi na linę. Gdy już dosyć figłów nawytwarzał a spostrzegł, że wszyscy sztuki obiecanėj tęskliwie oczekują, zawołał: „Dajcie baczenie na to co teraz wam pokażę, raz! dwa! trzy! już— i w tém przerznął powróż, na którym trzewiki chłopaków ponawłózione były, ętak, że się wszystkie pomięszały. Tu dopiero chłopaki każdy za swoim chodakiem, lecz ten porwał tego a tamten innego chłopaka. Ten wołał: „to mój!“ a inny znów: „łżesz! bo to mój!“ i tu łup! cub! po łbach, jak się zaczęli bić, za włosy targać, jeden po drugim się kulgali. Ten wrzeszczał gdyby go kto ze skóry odzierał, drugi płakał, trzeci się śmiał; ta bijatyka tak długo trwała, aż się nareszcie i starzy wzięszali, tu i owdzie policzki i kułaki rozdając. Sowizdrzał zaś stał wysoko na linie, śmiejąc się do rozpuku, i zawołał na chłopaków: „Tu macie nadgrode za to żeście mię wczoraj gdym w wodę wpadł wyszydźili.“ Zeskoczył z liny i poleciał do domu. Długo potem niepekazał się publicznie; bo się bał ażeby go za wyrządzoną psotę z chodakami chłopaki nie ukarali. Został w domu przy matce, pilnie pracując, co mu rozkazała.

5.

Jak Sowizdrzał przyniósł chleba

Matce swojej; wiedziéć trzeba.

Matka Sowizdrzała cieszyła się w prawdzie, iż synalek jój znacznie się zmienił, i teraz bardzo pilnym i spokojnym się być zdawał: lecz że niebodze ciężko było sobie i syna utrzymywać, nalegała przeto nań ustawicznie ażeby się jakiego rzemiosła wyuczył. Ale on otém ani dudu, bo najmniejszej ochoty do nauki nie miał, matkę zaś aby uspokoić pocieszał rozmaitemi mowy i wybiegami. Niejaki czas uchodziło mu to, i sztuka mu się nie źle udawała, ale gdy matce biéda dopiekła i niepogorzéj jój się dało we znaki, na serjo mu przykazała ażeby się o chléb postarał. „O Boże mój, dopomóż! zkąd tu chleba wziąć?“ pomyślał sobie Sowizdrzał. Przyszło mu wreszcie na myśl żeby się udał do miasta Strasfurt, może mu tam szczęście posłuży co zarobić. Przyszędłszy do miasta wspomnionego, zobaczył u piekarza chléb przed oknem, poszedł więc tam i rzekł: „Nie mógłbym tu dostać za cztery talary chleba dla państwa mojego które pod Złotém Jeleniem mieszka? Na co gdy piekarz przystał, kazał sobie Sowizdrzał za cztery talary chleba w wór, który

ze sobą miał i w którym potajemnie nieznaną dziurę był zrobił, naliczyć, mówiąc majstrowi: ażeby ucznia lub kogo z swych ludzi z nim posłał do państwa jego dla odebrania pieniędzy. I na to majster przystał i posłał chłopczyka z nim. Gdy się już Sowizdrzał o kilka set kroków od domu piekarza oddalił, wypuścił przez dziurę w worku będącą jeden bochenek chleba w kałużę, postawił miech z chlebem na ziemi i rzekł do piekarzyka: „Mój kochany, tego zwałanego chleba nie mogę państwu memu nawet na oczy pokazać, idź z nim do domu a przynieś mi inny, ja tu tymczasem na ciebie poczekam.“ Chłopak co temu poleciał do domu po inny bochenek, lecz jak powrócił na miejsce gdzie Sowizdrzał z worem chleba na niego miał czekać, nie zobaczył więcej ani chleba ani Sowizdrzała.

Chłopak czémprędzej pobiegł do majstra i powiedział mu co się stało. Piekarz też zaraz poszedł do oberży, jaką mu Sowizdrzał był nazwał, lecz nadaremnie, bo nie było tam nikogo; poznał że go oszukano. Sowizdrzał przyszedłszy do swój matki, dał jej miech z chlebem, mówiąc: „Weźcie matulu i jedzcie tak długo póki stanie, już ja się i nadal postaram.“

6.

Choć do stołu zapraszają,

Nie zawsze pieczęć stawiają.

Cheesz zaś uraczyć gości,

Nie skąp—radzę Jegomości.

Na wsi, gdzie Sowizdrzał z matką swoją mieszkał, był zwyczaj, że każdy gospodarz, szlachtując świnie, dzieci sąsiednie poliwką z bułkami częstował.

Mieszkał też w owej wsi bogaty ale bardzo skąpy gbur, ten checiwiec niemało się gniewał, mając dać dzieciom podług zwyczaju poliwkę z bułkami; lecz nie mogąc ów łakomeca obrządku przez dziadów i pradziadów tej wioski zaniechać, postanowił więc tą razą dzieciom taką ucztę sprawić, że im się na drugi raz odechce poliweczki. Zamiast bułek nakładł w nią twardej zeschłych skórek od chleba grubego, i postawił dzieciom ażeby jadły; drzwi zaś spuścił na zamek. Skoro które z dzieci poliwki jeść nie chciało, kroił je różgą, przymuszając, żeby nad miarę jadło; a że na Sowizdrzała szczególną chrapkę miał, najbardziej i najczęściej go też chłostami traktował. I tak długo stał z różgą przy dzieciach, aż wszystkie poliwkę zjadły. Potem niechciało się żadnemu dzieciakowi do łakomecy tego na poliwkę od kiełbas pójść, i nawet zdaleka dom jego mijały.

7.

Za poliwkę i różgi Sowizdrzał wypłacił

Łakomcy, tak, że niemal wszystkie kury stracił.

Ow łakomca przechodząc się dnia następnego po owym balu, który dzieciom wsi był sprawił; spotkał Sowizdrzała i szydząc z niego, pytał go się: „Kiedyż znów przyjdiesz do mnie na poliwkę? radbym cię jak najczęściej u siebie widzieć“. — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Wtenczas kiedy kury twoje żytem się dławieć będą, tak jak my spleśniałem chlebem u ciebie.“ — „To pewnie nigdy więcej już do mnie nie przyjdziez“, rzekł chłop. — Sowizdrzał odszedł; ale spostrzegł kury łakomey na drodze, wziął zaraz kilkanaście sznurków, związał je na jednym końcu pospołu, a do drugiego końca u każdego sznura przywiązał skórę chleba i porzucił to kurom. Rzuciły się zgłodniałe kurzyska do żyru niezwyčajnego, lecz chociaż chleb popołykały, to jednak nie dostał się aż do żołądka, bowiem jedna kura w tę a druga w owę stronę szarpała, i tak jedna drugiej wydzierając, wszystkie dławiły się. Chłop widząc co się z kurami jego dzieje, pomyślał sobie, że to Sowizdrzała sprawa. I nabiędolił się z niemi niemało, bo mu się ledwie co nie podusiły.

8.

Sowizdrzał z matką poszedł na wesele,
I tam gorzałką spoił się jak ciele,
Spał potem w sędzie, lecz ze nocną doba,
Przyszli złodzieje wzięli Tyla z sobą.

Zdarzyło się czasu pewnego że Sowizdrzał z matką swoją pobięgl do innej wsi na wesele. Tam było wszystkiego hukiem, jedli i pili, i wszyscy goście się cieszyli. Tą razą lepiej Sowizdrzałowi smakowało, jak u owego Skąpea poliwka od kiełbas, bo tu na weselu nieprzymuszano różgą do jedzenia. Tyl więc jadł i pił, co mu się podobało. Aż nareszcie pomiarkował, że już cokolwiek za głęboko w szklaneczkę zajrzał. Opuścił więc tak wesołą kompaniją i szukał sobie miejsca, w którymby wygodnie i spokojnie mógł się wypaść. Trafunkiem znalazł w ogródku cały rząd koszków, niektóre były z pszczołami, ale niektóre i próżne, wlaź przeto w jedną z ostatnich i spał w niej kilka godzin spokojnie. Nawet matka jego była tego zdania, że do chałupy wrócił, bo go nigdzie nie zobaczyła. Sowizdrzał co spał to spał; lecz niedługo spoczynek ów smaczny przerwany został. Przyszło w nocy dwóch złodziei, którym się miódka i pszczołek zachciało. Po cichéj naradzie zgodzili się na to, że najcięższa koszka najwięcej miodu ma, a próbując wszystkie, wzięli na

tragi tę w której Sowizdrzał snem mocnym zmorzony leżał. Przebudził się Tyl, gdy go na tragi z koszką wsadzili złodzieje i gorzalka mu nawet, z głowy wywie trzała, bo mu się też prawdę mówiąc i niejakoś zrobiło. Jakby się to tu im z pazurów wydostać pomyślał sobie. Lecz noc mu sprzyjała. Uchwycił, bo ciemno było przedniego za włosy i poczochał go niepogorzój, ten myślał, że go ten z tyłu za łeb targa, obrócić się więc z gniewem i nawymyślał na niego, co mu tylko ślina do ust przypięła. Zwymyślany zaś rzekł: „co ci się śni, czy w śpiku chodzisz? jakże ja cię mogę za włosy szarpać, kiedy tu oto ledwie koszkę w ręku utrzynam.“ — Sowizdrzał śmiejąc się po cichu, pomyślał sobie, to piękna zabawka, to idzie nie źle; poczekał aż kawał łebski uszli, a potem poczochał i tylnego po kłakach. Ten się rozłościł jeszcze bardziej wołając: „ja tu dźwigam, i ledwo co karku nie złamię, a ty mnie jeszcze za łeb szarpiesz?“ — „łżesz łajdaku, nie poczciwego, jakże ja cię mam za łeb targać, kiedy ja tu drogi nawet przed oczami nie widzę?“

Od słowa do słowa poczęli się nareszcie okropnie kłócić: ażeby ich jeszcze bardziej rozjatrzyć, pociągnął Sowizdrzał tego na przodzie jeszcze raz dobrze za czuprynę, tak, że nieborak łbem o koszkę uderzył. Ten też gniewem zapalony rzucił koszkę o ziemię, drugi uchy-

nił to samo, i teraz pochwycili się za orzydło. Jak zaczęli się szarpać, bić, aż nareszcie, bo to było na górze nad parową, stoczyli się w parowę, jeden w tę drugi w ową stronę. Sowizdrzał zaś spokojnie w koszcze leżał aż do białego dnia, potem wylazł i poszedł do domu.

9.

Za kuchcika się urządził,
Lecz że samowolnie błdził,
Kucharka się rozgniewała,
Sowizdrzała odagnała.

Sowizdrzał wyszedłszy w świat, przyszedł do jednej braunschweigskiej wioski, Bittenstaedt zwaniej, która do biskupstwa Magdeburgskiego należała. Tu go pewien duchowny za parobka sobie przyjął, i mimo to, że go wcale nie znał, rzekł do niego: „będzieź miał u mnie dobre dni, i tak samo będzieź jadł i pił jako i ja i moja gospodyni: a roboty u mnie nie będzieź miał za wiele, bo wszystko na pół tylko zrobić.

Sowizdrzał z radością na to przystał. Rozpoczął służbę swoją i postrzegł, że gospodyni na jedno oko nie widziała. Dnia jednego wetknęła ona dwa kuraki na rożen i rozkazała Sowizdrzałowi aby rożen przy ogniu obracał, co on też i chętnie uczynił. Gdy już kuraki upieczone były, przypomniały się Sowizdrzałowi owe miłe i słodkie słowa plebana, gdy go przyjmował, że oto ma

tak samo jeść i wypić jak oni i gospodyni jego; lecz tu przy kurach widział, że niepodobna aby się słowa jego spełnić mogły, bo onych tylko dwie było, a ich do stołu troje; chcąc mądrze postąpić ażeby słowa kapłana się ziściły; bo inaczejby się kłamcą stał, czego na żaden sposób jako wierny sługa dopuścić nie mógł; zjął więc jednego kuraka z rożna i zjadł bez chleba i soli. Gdy gosposia przyszła do ognia dla oblania kurczaków masłem a zobaczyła tylko jednego na rożnie, zapytała Sowizdrzała, „gdzie drugi się podział?“ — „otwórzcie drugie oko, to zobaczycie oba kuraki,“ odpowiedział jej Sowizdrzał. Rozgniewana gospodyni pobiegła do księdza na Sowizdrzała skarżyć że ją zelżył, wyrzucając jej ułomność że była ślepą, oraz jak dobrze kuraki piec potrafi, bo z dwójga jednego zrobi. Natychmiast pobiegł pleban do kuchni i rzekł do Sowizdrzała: „dlaczegoż gospodynię moję wyśmiał? wszak sam widzę iż na rożnie tylko jeden kurczak się znajduje, a przecież wiem że przedtém dwa ich było.“ — „Przepraszam pana dobrodzieja, kucharki nie wyśmiałem tylko jej raździłem aby oba oczy otworzyła, to też i oba kuraki zobaczy,“ odpowiedział Sowizdrzał. Rozśmiał się pleban, zapytał się jednak gdzie drugi kurak się podział. „Kuraka drugiego ja zjadłem dobrodziejaszku,“ rzekł Sowizdrzał, bo nie chciałem przypuścić aby ksiądz dobro-

dziej kłameą się stać miał, albowiem przy przyjęciu powiedział mi jegomość, że będę jadał co najlepszego równie z jegomością i gospodynią, a że kuraków tylko dwa było, a nas do stołu troje, zjadłem więc moją część naprzód.“ Uśmiechnął się pleban na to łaskawie i rzekł: „mój kochany nie chodzi tu o kurcze, lecz na przyszłość czyni co ci gospodyni rozkaże i miej słowa moje w pamięci.“ Na co Sowizdrzał skromnie odpowiedział: „panie! słowa twoje będą zawsze w sereu mojem.“ — Rozkazała mu potem gospodyni węgór wody przynieść, lecz on przyniósł pół tylko, a gdy miał dwa drewka na ogień włożyć, to on jedno tylko włożył, i tak wszystko co mu gospodyni rozkazała uczynić, Sowizdrzał do połowy tylko wykonywał. Pomiarowała nareszcie gospolka, że jej Sowizdrzał wszystko na złość robi, a nie mogąc dalej z nim nie wskurać oskarżyła go po drugi raz przed księdzem. Pleban przyszedłszy do Sowizdrzała, rzekł do niego: „słuchaj jeno mój waszeć, znów skarga na ciebie, gospodyni powiada że wszystko co ci każe zrobić tylko dopołowy robisz,“ — panie! pełniłem podług słowa twójego,“ odpowiedział Sowizdrzał, „wszak mi jegomość powiedział gdy w służbę wstępował, że tylko połowę roboty mam wykonać przy każdej rzeczy.“ Pleban musiał się rozśmiać z filuta, który tak trafnie umiał się wytłómaczyć, lecz

kucharka złościła się niezmiernie, i póty na Sowizdrzała instygowała dopóki go nie wygryzła. Ale pleban pamiętał o nim, bo prawie na ten czas umarł był w tej wsi kościelny, a że takiego wieś koniecznie potrzebowała, starał się o to pleban, że Sowizdrzała za kościelnego obrali.

10.

Tyl dziwaczne sprawia rzeczy,

Chorych w lazarecie leczy

Bez lekarstwa; jednem słowem

Najsłabszego czyni zdrowem.

Ztąd udał się Sowizdrzał do Norynbergu i tu ogłosił się doktorem, jakiego świat dotychczas ani widział. Wielkie drukowane karty poprzybijał na drzwiach kościelnych i na rogach ulic miasta, które opisywały cudowne léki nadzwyczajnego doktora. W tém mieście znajdowało się podówczas bardzo wiele chorych w szpitalu, którychby się dozorca rad był pozbyć. Poszedł zatem do Sowizdrzała, pytając go czyby tym chorým nie mógł pomódz do zdrowia? „dla czego nie,“ odpowiedział lékarz nowomodny, „jeśli mi dacie 100 talarów, to w jednem dniu wszystkich chorych uzdrowię.“ Uradował się niezmiernie dozorca szpitala i zaraz dał Sowizdrzałowi 100 talarów na rękę. Ten poszedł potem do szpitala, spytał każdego o chorobę jego,

a odchodząc, powiedział jeszcze każdemu z osobna: „co teraz z ust moich usłyszysz, ślubuj mi że tego nikomu nie powiesz; bo ażeby was wszystkich uzdrowić i wam na nogi pomódz, niema innego środka jak jednego z was spalić na popiół i dać wam do picia. Do tego wyszukam najstabszego i najnieodolniejszego ze wszystkich, który już światu temu na nic się nie przyda. Jutro przyjdę tu z dozorcą, stanę we drzwiach i zawołam głośno: kto zdrow, ten niechaj wstaje i wychodzi! miej się więc na baczności, ażebyś nie zasnął.“

— Każdy żył w strachu i lęklivém oczekiwaniu, bo wiem nikt nie chciał być ostatniem. A gdy Sowizdrzał nazajutrz z dozorcą szpitala we drzwiach stanął i zawołał donośnym głosem: „kto zdrow jest, niechaj wstaje i wychodzi!“

Tu o cudo, w kilka minut szpital próżny, bo nikt nie miał ochoty na prosek dać się spalić. Żądał teraz Sowizdrzał umówionę zapłatę, którą mu też dozorca chętnie i z podziękowaniem wyliczył, i wzięwszy pieniądze do kieszeni sławny doktor odjechał. Po trzech dniach wrócili chorzy jeden po drugim do szpitala, żądając ażeby ich napowrót przyjęto. Zadziwiony dozorca zapytał ich, mówiąc: „jakże to, wy tu powracacie, a przecież was słów sławny lekarz uzdrowił wszystkich!“ ale oni opowiedzieli mu, jak im surowo

zagroził doktor, ażeby na pozór "zdrowych" udawali. Ztąd poznał nieborak że się dał oszukać, bo Sowizdrzał już był za górami, chorych miał on znów "na karku", a 100 talarów co przepadło to przepadło.

11.

Psów, kotów morskich i sówów Tyl narobił z miasta,
Aże to było w gwiazdkę, zaniósł je do miasta;
Sprzedał wszystkie i zgarnął pieniądze gromadę
Jakto było w następnej powieści wam kładę.

Po swoich figlach jako doktor, udał się Sowizdrzał do Braunszweigu miasta sławnego i stanął w gospodzie piekarskiej, od której niedaleko piekarz mieszkał, ten zawołał Sowizdrzała do siebie pytając go jakiej professyi jest czeladnikiem? Sowizdrzał widząc po nim że to piekarz odpowiedział mu: „jestem piekarczykiem.“ Pytał go więc majster dalej, czyliby niezechciał u niego przyjąć roboty, co téż Sowizdrzał i chętnie przyjął, bo mu się zachciało kołaczów bez pieniędzy. Gdy już dwa dni u onego piekarza był i z podróży wypoczął, powiedział mu majster że na wieczór będzie musiał chleb wypiekać, bo on sam mu nie może przedź pomódz aż jutro rano. Zapytał go się więc Sowizdrzał: „i cóż piec?“ pytaniem tém dziwaczném nieco rozgniewany majster, odpowiedział mu z szyderstwem: „jesteś waszeć piekarczykiem a pytasz się co masz

pieć?“ pieczone psy, sowy i koty morskie.“ I z temi słowy położył się spać. — Sowizdrzał poszedłszy do piekarni narobił z ciasta psów, sów i kotów morskich i popiekł je. Nazajutrz przyszedł majster, ażeby Sowizdrzałowi pomódz, lecz nie znalazł ani chleba ani kołaczów, tylko same psy, sowy i koty morskie. Rozgniewany, krzyknął na niego: „o niecnoto! cóżeś to mi za cudaków popiekł?“ — „coście mi rozkazali,“ odpowiedział Sowizdrzał hardo. Lecz majster niewiele się namyślając, uchwycił Sowizdrzała za kark wołając nań: „Zapłać mi łajduku ciasto i idź sobie potem do trzysta djabłów, takiej margwaniny nie potrzebuję!“ Sowizdrzał nie tracąc odwagi, zapytał się piekarza: „gdy wam ciasto zapłacę czy pieczywo moje będzie?“ — „zapłać mi tylko ciasto, a z pieczywem rób co ci się spodoba!“ — zapłacił więc Sowizdrzał piekarzowi za ciasto, a swoje psy, sowy i koty morskie wziął w kosz i zabrał je z sobą na gospodę. Gdy go się tu pytano, co z tém gałgaństwem chce robić rzekł: „słyszałem zawsze jak powiadano, że przynieść do Braunswejgu choćby i coś najdziwaczniejszego i najśmieszniejszego, to można za to grosza zarobić.“ — Stał więc z towarem swójem na rynku, a że to była prawie gwiazdka, kupowali więc ludzie dziatkom swoim dla uciechy, na święta psy, sowy i koty Sowizdrzałskie.

Sprzedził wszystko i niemało pieniędzy zebrał, bo to było coś nowego. Co majster usłyszawszy, pobięgił czém prędzej na rynek, chcąc aby mu Sowizdrzał i za pieczenie zapłacił; lecz gdy przyszedł, Sowizdrzał już ani widać, bo on dawno z pieniążkami umknął, obawiając się napaści piekarza. I tak piekarz nie nie wskórawszy, z kwitkiem do domu powrócił, gniewając się bardzo, lecz mu to nie nie pomogło.

12.

Sowizdrzał strzegł się trzech rzeczy przez całe swoje życie. Pokarm zdrowy i napój był mu przykry mianowicie.

Każdego czasu Sowizdrzał rad bywać w towarzystwie, lecz zawsze wystrzegał się trzech rzeczy i to przez całe życie swoje miał na baczności. Oto po pierwsze nigdy na siwém koniu nie jeździł, tylko albo na czarnym, albo na białém, lub na inném jakim, a to dla tego, ażeby nikt mówić nie mógł: oto jeden osieł na drugim jedzie. Po drugie nie bywał tam gdzie dzieci były, bo zważano więcej na nie niżli na niego. Po trzecie nigdy nie wstępował do starego, cichego gospodarza, bo taki nie zauwazał na kuglarskie sztuki jego. Prosił też co poranek, ażeby go nieba przed zdrowym pokarmem, wielkiem szczęściem i mocnym napojem zachowały. Zdrowym pokarmem nazywa-

wał on lekarstwa, które chociaż że są zdrowe, są jednakowoż znakiem choroby. Co się tycze szczęścia wielkiego, mawiał Sowizdrzał: „jest to wielkie szczęście, gdy dachówka z dachu spadnie a człowieka trafi; lecz nigdy nie życzę sobie aby mnie szczęście takowe spotykało. Napojem mocnym nazywał on wodę, bo ona koła młyńskie obraca, a łatwo można na śmierć nią się opić.— Gdy Sowizdrzał w podróżach swoich z góry schodził to był smutnym; „bo,“ powiadał, „teraz będę musiał niedługo na górę znów włązić; gdy zaś szedł pod górę, to niezmiernie się weselił, mówiąc: „oj jak miło i lekko mi będzie niedługo z góry schodzić!“—

13.

Urządził się do hrabiego
Sowizdrzał przy zamku jego,
Za stróża, lecz nie pilnował
Służby, hrabia go odegnał.

Przybył teraz Sowizdrzał do hrabiego Anhaltu; ten zgodził go za stróża zamkowego, którego obowiązkiem było stać na wieży zamkowej i mieć baczne oko jeżeli się gdzie nieprzyjaciel nie pokaże, ażeby w przypadku takim, zaraz trąbą dał znak. Bo hrabia ów miał wielu nieprzyjaciół i dla tego też trzymał znaczną ilość rycerzy i giermków zbrojnych dla obrony zamku swojego. Hrabia z panami dziennie hulali i bankietowali, a o So-

wizdrzale na wieży zupełnie zapomniano, bo i nawet mu jeść nie dane. Tego samego dnia przyszli nieprzyjaciele przed zamek hrabiego i zabrali mu wiele krów i owiec. Sowizdrzał, chociaż stał na wieży i wszystkiemu się przyglądał nie jednak nie mówił i żadnego znaku biesiadującym w zamku nie dał. Doniesiono narzeczcie hrabiemu, że nieprzyjaciel rabuje majątek jego. Ten wyruszył z wojskiem swoim w pogoń za nim; a przejeżdżając mimo wieży strażniczej spostrzegł Sowizdrzała jak w oknie leży, za boki się trzyma i śmieje. Zawołał na niego hrabia, wyrzucając mu, czemu tak niedbale służby swój pilnuje, i nie trąbi widząc nieprzyjaciela?—na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Nieprędzej aż się najem, bo głodno nie lubię pełnić obowiązków.“ Hrabia znów się po chwili do niego odezwał pytając go: „czemuż na nieprzyjaciela nie trąbisz?“ na co Sowizdrzał odrzekł: „dla czegoż mam na nieprzyjaciela trąbić kiedy już i tak całe pole nimi okryte, chociaż znaczna część z bydłem się już oddaliła, a gdybym ich jeszcze więcej strąbił, toby może i wcale was pozabijali.“—„Oj filut z ciebie wielki!“ rzekł hrabia; pośpieszył za nieprzyjacielem z ludźmi swými i odebrał mu bydło, i oprócz tego przyprowadził wiele słoniny i różnego mięsiwa jako zdobycz do domu. Tu dopiero po wygranej rozpoczęły się w zamku bankiety,

zajadali pieczyste i warzyste a o Sowizdrzale na wieży znów zapomnieli. Myślał więc nieborak jakby to tu zrobić, ażeby i jemu cokolwiek się dostało, zaczął więc przeraźliwie trąbić i wołać: „fejndyjo! fejndyjo!“ (wrogi! wrogi!) — na odgłos trąby do boju wzywającej, porwał się hrabia od stołu, włożył na siebie pancerz i hełm, wziął broń do ręki i wyruszył z wojskami swemi za bramę, ażeby znów nieprzyjaciół uspokoić. Tym czasem zaś zszedł Sowizdrzał czémprędzej z wieży, pobiegł do sali jadalnej, gdzie pełne stoły zastawione były pieczeniem i winem, zasiadł w krzesło hrabiego, najadł się i napił i jeszcze kilka kawałów mięsa wziął z sobą na wieżę. Gdy hrabia z ludźmi swemi był w polu a nigdzie nieprzyjaciela nie widzieli, mówili do siebie: „to nam niezawodnie stróż na psotę zrobił,“ i wrócili do zamku. Dopiero tu z gniewem powstał hrabia na Sowizdrzała, mówiąc: „czyś zgłupiał albo oszalał? dla czegożeś trąbił, wszak tu nieprzyjaciela nie było? albo czyś się czasem może dopuścić zdradziectwa? i z temi słowy złożył Sowizdrzała z urzędu jego a zrobił go piechotnym żołnierzem. To się zaś Sowizdrzałowi wcale nie podobało, i radby się był ztamtąd wydostać, gdyby mu się to tylko w dobry sposób udało. Gdy teraz musiał naprzeciw nieprzyjaciela wychodzić, to zawsze był ostatni, ale gdy po bitwie do domu po-

wracali, był zawsze pierwszym w braniu. Co spostrzegłszy hrabia rzekł razu jednego do Sowizdrzała: „mój kochany, skądże to pochodzi, że za każdą razą kiedy wychodzę z bramy ostatniem jesteś, a kiedy powracamy do zamku jesteś najpierwszym w braniu?” Na co Sowizdrzał odpowiedział: „niech się jaśnie wielmożny pan hrabia na mnie za to nie gniewa, bo gdy pan z służącemi swojemi biesiadował to ja na wieży zamkowej głód cierpiał. Teraz wygłodniały, osłabiony na siłach, nie mam chęci do niczego. A skoro pan hrabia żąda ażeby pierwszym i ostatniem przy nieprzyjacielu był, to też należałoby mi się pierwszym i ostatniem być przy misce u stoła.” Na to rzekł hrabia: „sługą mojem więcej być nie możesz!” i oddalił go natychmiast od siebie, z czego się też Sowizdrzał niezmiernie ucieszył: uciekał z zamku ani się nawet nie obejrzał, bo mu się służba żołnierska niezmiernie sprzykrzyła, a to najbardziej dla tego że żołd był lichy a żreć mało.

14.

Głęboką mądrość w Pradze pokazuje
Sowizdrzał, oną nawet zadziwuje
Uczonych miasta, wszyscy mu przyznali
Doktorską godność, tak wielcy jak mali.

Przybył teraz Sowizdrzał do Czech i udał się prosto do stolicy Państwa miasta Pragi. Drogę zbliżył się za ma-

gistra, czyli za mistrza mądrości, który jest w stanie najtrudniejsze i najzawiłańsze pytania rozwiązać, jakich nawet żaden inny mędrzec nie potrafi. Bytność swoje w Pradze oznajmił wielkimi drukowanemi kartami, które na drzwiach kościelnych i szkólnych poprzybijał. Rozgniewało to nie mało rektora akademii, który oznajmił wszystkim doktorów i mistrzów nauk wszelkich, ażeby się z niemi naradził, jakieby to tu Sowizdrzałowi pytania zadać, którychby nie mógł rozwiązać, czémby jego dumne samochwalstwo ukarać i w chańbę publiczną zamienić. Zgodzili się na to, i uchwalili między sobą, ażeby sam rektor pytania Sowizdrzałowi zadawał. Posłali zatem do niego rozkaz, ażeby doia drugiego się stawił, i na pytania, jakie mu rektor w imieniu całej akademii zada, odpowiadał. Na co Sowizdrzał rzekł do posłańca: „powiedz panu twemu, że uczynię podług rozkazu jego, i myślę, że toż samo w Pradze jako i w innych miejscach honorowi sławę pozyskam!“ — nazajutrz zeszli się, rektor, doktorowie i wszyscy uczeni mężowie Pragi. Potém przyszedł Sowizdrzał z gospodarzem swém, niektórymi obywatelami i kilkoma z swojej czeladzi, z obawy, aby go studenci nie napastowali i krzywdy mu *jakięj nie uczynili. Gdy stanął w zgromadzeniu, kazano mu zająć miejsce w katedrze, i odpowiadać na pytania, które mu rektor

zada. Pierwsze pytanie było: „jak wiele kropli wody w morzu się znajduje?” powiedziano mu przytém, że jeżeli na pytanie to nie będzie mógł odpowiedzieć, to będzie jako szalbierz i hanbiel nauk na karę skazany, i z miasta jako oszust różgami wypędzony. Na pytanie owo Sowizdrzał zaś prędko odpowiedział, mówiąc: „szanowny panie rektorze! rozkażcie wszystkiém inném wodom, które w morze wpływają, stanąć, a ja morze wymierze natychmiast, i wam prawdziwie powiem i dowiodę, ile kropli wody w morzu się zawiera.“ Była to więc rzecz niepodobna dla rektora, ażeby wody zatrzymał, i nie żądał już tóż od Sowizdrzala więcej odpowiedzi na pytanie swoje.

Zadał mu potém drugie pytanie rektor, mówiąc: „powiedz mi, ile dni już upłynęło od czasów Adama aż do dziś?” bez namyslenia odpowiedział Sowizdrzał: „siedm; bo jak te upłynęły, to inne siedm po nich nastąpiły i następują, i to tak trwać będzie aż do skonczenia świata. Na tę odpowiedź nie mógł mu rektor nic zarzucić, i zadał mu zatém trzecie pytanie, mówiąc: „powiedz nam, gdzie jest środek świata?” Sowizdrzał odpowiedział: „środek świata jest tu prawie gdzie stoje, a jeżeli mi nie wierzyte, to możecie zmierzyć, i chociaż tylko o włos zmyliłem, to mi możecie kłamstwo zarzucić.“ Było to znów rektorowi rzeczą niepodobną do

wykonania, zamilkł przeto i pytał dalej Sowizdrzała, (a to już było czwarte pytanie) mówiąc: „powiedzcie, jak też daleko jest z ziemi do nieba? Sowizdrzał odrzekł: „niebo jest bardzo blisko od ziemi; bo gdy się w niebie coś mówi, to można słyszeć na ziemi, a gdy się tu coś mówi, to również w niebie słyszeć. Wstąpcie tylko do nieba i przekonacie się, że chociaż tu tylko po-ciechu coś powiem, to wy mnie tam jak najlepiej będzie-cie słyszeć.“ — Pan rektor widział znów niepodobienstwo wykonania tego co Sowizdrzał po nióm wymagał, i za-dał mu więc piąte pytanie: „jak wielkie jest niebo?“ Sowizdrzał jakby już przygotowanóm był na to pytanie, odpowiedział: „ono jest 1000 sążni wysokie a 1000 łokci szerokie. A gdy słowom mojem wierzyć nie chce-cie, to zdejmcie słońce, księżyc i gwiazdy z nieba, i po-tém mierzeie, a zobaczycie, żem prawdę powiedział.“ Nie mogli ze Sowizdrzałem nic poradzić, bo wiedzieli, że był im za dowcipny; żalowali najbardziej, iż im się nie udało go złapać i zawstydzić. On zaś zdjąwszy u-biór doktorski z siebie, powędrował dalej i przybył do Erfurtu.

15.

Tyl poczawszy z doktormi w Erfurcie obcować,
Podjął się nawet uczyć osła sylabizować.

Nie dowierzał Sowizdrzał studentom w Pradze, szło mu o skóre; wywędrował przeto do Erfurtu sławnej

akademii, gdzie także przybiciem kart drukowanych, bytność swoją ogłosił. Ale tu już wiele o figlach i podstępnych wybiegach jego mości tego słyszano; naradzili się więc uczeni, coby mu zadali, aby ich tak nie zawstydził jak owych w Pradze. Wreszcie umówili się dać mu osła w naukę, bowiem było natenczas bardzo wiele osłów w tém mieście, tak starych jako i młodych. Rzekli zatem do niego: „mistrzu! karty wasze powiadają że znacie sztukę, zapomocą której każda istota czytać i pisać nauczyć się może; uchwalili przeto wszyscy uczeni akademii tutejszój i zgodzili się na to, ażeby wam dać osła w naukę; czy podejmiecie się nauczyć go czytać?“ — Sowizdrzał odpowiedział: i owszem, lecz do tego potrzeba czasu, bo to jest nierozumne i nawet najgłupsze zwierzę. Przystali na to i pozwolili 10 lat do nauki. Sowizdrzał zaś pomyślał sobie: „jest nas trzech; umrze pan rektor, to jestem uwolniony; umrę ja, to cóż mi zrobia? a umrze uczeń mój siwy osiel, to i tak ukończona sprawa.

Żądał za nanke 500 talarów, i to jeszcze musieli mu kilkadziesiąt dać na rękę. Teraz wziął Sowizdrzał owego osła i zaprowadził go do swojej gospody: i tu kazał dla niego dać osobną stajnię, ażeby mu nikt w nauce przeszkadzać nie mógł. Wziął potem stary psalterz, położył w żłób, nakładł między karty siana i ponatrz-

sał owsa. Poznał się w krótcie osieł na tém, bo chcąc owies z pomiędzy kart psalterza wybrać, zaczął je przewracać, a kiedy już owsa nie znalazł, krzychał: **AI! IA!** Sowizdrzał postrzegłszy, że osieł za każdym razem tak robi, pobięł do rektora, mówiąc: „panie rektorze! kiedyż zajrzycie do ucznia mojego?” rektor go się zapytał, mówiąc: „a co, czy pojmuje naukę?” na co Sowizdrzał odpowiedział: „jestei on prawda stworzenie rodzaju grubego, i tępój głowy, lecz przemysłem mojm i niezmordowaną pilnością tak dalece go doprowadziłem, że już zna niektóre głoski, a osobliwie samogłosek kilka zna i nazwać nawet umie. Jeżeli łaska, to pójǳcie zemną zobaczyć i przekonać się.“ Rektor zadowolniony, obiecał po obiedzie go odwiedzić. Ale pilny uczeń musiał cały dzień pościć. Gdy po obiedzie Sowizdrzał zrektorem i kilkoma doktorami akademii Erfurtskiej do osłego mieszkania wstąpili, położył Sowizdrzał uczniowi swojemu książkę, lecz nie wsypał w nią owsa. Cheiwie przewracało oślisko, które zgoła cały dzień nie zréć nie dostało, karty w książce, a że nie w niej nie znalazło, zaczęło ustawicznie krzychać: **AI! IA!**

Tu dopiero odezwał się Sowizdrzał, mówiąc: „Wszak sami teraz słyszycie, co uczeń mój już umie, i jak dobitnie oto samogłoski **I** i **A** nazywa na pamięć nawet,

tam i napowrót bez najmniejszego zajęcia się; i ja mam nadzieję, że on niedługo czytać będzie umiał.“—
Lecz nie doczekał się pan rektor końca nauki osłój, bo niedługo potem umarł. Sowizdrzał też oczekując na to jedynie, opuścił ucznia swojego, i poszedł precz z pieniędzmi, które był odebrał jako zadatek nauki, myśląc sobie: coby to za ogromna praca była, gdyby kto chciał w Erfurcie wszystkich osłów rozumu nauczyć! i dał wszystkiemu pokój.

16.

Sowizdrzał trzymał się zawdy
Tylko samój szczerój prawdy;
Lecz któżby go za to pochwalił,
Że babom kozuchy spalił?

Przyszedłszy wgląd kraju Turyngii Sowizdrzał, przybył trafunkiem do wioski Nugenstet i prosił o gospodę. Zapytała go się gospodyni, co za czeladnik. Na co jój Sowizdrzał odpowiedział: „nie jestem ja żadnym rzemieślnikiem, tylko takim, co zawsze prawdę mówi.“ Co usłyszawszy gospodyni, rzekła: „takich ludzi, którzy prawdę powiadają, chętnie u siebie widuję i przechowywam.“— Niedługo potem spostrzegł Sowizdrzał, że owa gospodyni zyzem patrzy. Zawołał więc na nią: zyzowata gosposiu! gdzie mam usiąść i tłomok mój położyć?“— „o bodaj ci się nigdy dobrze nie wiodło,“

rzekła mu karczmarka, — „tego mi nikt jeszcze nie wyrzucił, że zyzowato patrzę,“ Lecz na to jej odpowiedział Sowizdrzał: „kochana kobietko! jeżeli mam prawdę mówić, to i tego zamilcząć nie mogę.“ Rozśmiała się gospodyni i na tém się skończyło. Został tam na noclegu rozmówił się z gospodynią, że zna sztukę prania starych kozuchów. Spodobało to się niezmiernie karczmarce. Prosiła go zatem aby jej kozuszyska stare poprał, i chciała téż jeszcze swoim sąsiadkom i kumoszkom dać znać, ażeby i one kozuchy swoje do niego poprzynosiły do prania. Sowizdrzał rzekł: „dobrze, chętnie to uczynię.“ Skoro karczmarka sąsiadkom swoim oznajmiła o sławném praczu kozuchów, który pod dachem jej mieszka, wszystkie baby z całej wsi poznosiły kozuchy i futerka swoje do Sowizdrzała aby je wyprał. On zaś zażądał od nich mléka, w którém kozuchy miały być prane. Kobiety, zawczasu się ciesząc na nowe kozuszki, poznosiły wszystko mléko, co tylko w chałupach swych miały. A Sowizdrzał postawiwszy dwa wielkie kotły przy ogniu, powléwał w nie mléko, wrzucił potém one kozuchy i podłożył dobrze pod kotłami aby się warzyły. Potém rzekł do kobiet: „teraz mi przyniescie młodéj białéj lipiny, ale osmuknijcie z niéj liście, a gdy przyjdziecie, to kozuchy powyjmam z kotłów, bo już wtenczas będą dosyć dobrze wygotowane; potém je wypiorę;

lecz do tego potrzebuje koniecznie drzewa lipowego. Z jak największą ochotą pobiegły kobiety i z dziećmi swojemi po drzewo do lasu. Dzieciaki wraz z matkami z radości podskakując śpiewały :

„oj nowe kozuszki
będą nasze brzuszki
okrywały,
ogrzewały!“—

Sowizdrzał zaś śmiał się mówiąc sam do siebie : „no! no! poczekajcie jeno! jeszcze wasze kozuszki nie są gotowe.“ Gdy już kobiety były w lesie, podłożył Sowizdrzał mocno pod kotły, kożuchy zostawił, uciekł ze wsi i ma jeszcze dziś przyjść kożuchy prac. Baby powróciły z boru, nie zastały w prawdzie pracza przy warzydle, ale im téż ani nawet na myśl nie przyszło, żeby on już był cichem pęchem się wyniósł. Oczekiwały go dosyć długo, ale jak się im nareszcie naprzykrzyło, nuż tu każda do swojego kozuszka, poczęły się kłócić, bo każda chciała najpierw swój wydobyć z kotła. Powydobywały je przecież, ale cóż? o niestety! kożuchy tak popalone były że się porozlatywały. Sowizdrzał zaś rad był, że zawczasu umknął, boby mu niezawodnie było lieho poszło. <http://rcin.org.pl>

Jak skórę swoją Sowizdrzał ocalił,
I stróżów nocnych na ziemię powalił.

Obszedłszy jeszcze Sowizdrzał różne miasta i wsie, i naoszukawszy wiele ludzi, przybył nareszcie do Norynbergu, ażeby tu wypocząć z czynności duchownej i sobie cokolwiek téż pozwolić za pieniądze relikwiją świętą nabyte. Gdy już wszystkie osobliwości miasta obejrzał a nudzić się począł, nie mógł więc dłużej wytrzymać tak spokojnie siedzieć; zacheiało mu się figielków. Spostrzegł on, że stróżowie miasta w nocy, uzbrojeni do piwnicy pod ratusz się schodzili i tam bawili. Znał Sowizdrzał w Norynbergu wszystkie ulice i uliczki, a szczególnież wiadomą mu była ulica prowadząca z ratusza na świni rynek. Tu razu jednego powyłamywał deski z płota, który stał nad rzeką Pegnicą i powrzucał je w wodę. Potém poszedł przed ratusz zaczął hałasować i kłać i starém nożem po bruku trzaskać aż się skry sypały. Co usłyszawszy stróże, polecili za niém w pogon. On zaś uciekł na świni rynek, wyprzedził stróżów, przemknął się szybko przez steckę i wołał mocném głosem: „ho, ho! a gdzież zostajecie tchórze bojaźliwi?“—słyszząc to wartarze, poskoczyli ku niemu, a że jeden drugiego chciał wyprzedzić, powpadali jeden za drugim w Pegnie rzekę, i wszyscy porodziérali

i podrapali sobie pyski, a Sowizdrzał śmiejąc się i szydząc z nich, wołał: „ho, ho! a jeszczeżto nie spieszy-cie? jutro możecie za mną ścigać. Ale do téj kąpieli mielibyście i jutro dosyć czasu.“ Potłukli się jeden roniój a drugi wiecój, Sowizdrzał zaś wyszedł z miasta, oba-wiając się ażeby Norynberczycy figla tego za złe czasem nie poużyłali i go do odpowiedzialności nie po-ciagnęli.

18.

Jak Sowizdrzał je i pije,

Bez pieniędzy, dobrze żyje.

Z Norynberga przybył Sowizdrzał do Bambergu. Bardzo zmęczony podróżą, wstąpił do oberży aby wypocząć i czém się zasilić. Gospodyni wesola niewia-sta miłe go przyjęła, bowiem z odzieży jego sądziła że musi być bardzo rzadkiem gościem. Gdy już czas był do stołu zapytała go gospodyni, co sobie życzy? Na co on jój odpowiedział: „jestem chudym pacholkiem i nie mam grosza na zbyt, niech mi więc pani co z dobrej woli udzieli.“ — Ona mu zaś odpowiedziała: „przyja-cielu, w jatkach nie dają nic za darmo, muszę ja dość drogo wszystko zapłacić.“ — „Kiedyć tak, to i tak, to będę za pieniądze jadł,“ rzekł Sowizdrzał. „U stołu pańskiego możecie jeść za 24 feniki, przy drugim stole a 18 feników, a ze służącymi za 12 feników.“ —

Sowizdrzał rzekł śmiało: „czem więcej pieniędzy tem lepiej,“ i zasiadł do stołu pańskiego. Gdy się już dobrze najadł i napił, prosił gospodyni aby go odprawiła, bo że jest biédnym, dla tego nie może dłużej się bawić, nie mając za co żyć. „Mój kochany gościu, rzekła mu na to gościnną, „zapłaćcie mi za jedzenie, a potem idźcie sobie z Panem Bogiem, którą drogą wam się podoba.“ — „Nie tak kochana gospoleczku,“ odpowiedział jej Sowizdrzał, „nie ja wam, lecz wy mnie winni jesteście 24 feników, boście mi sami powiedzieli, że się u was przy stole pańskim za 24 feników je. Ja więc, chcąc szczerze zarobić owe pieniądze, jadłem i piłem, aż oto pot na czole mi wystąpił.“ — Gospodyni widząc że biédota, rzekła do Sowizdrzała: „idź sobie w pokoju, przyjacielu filucie, tą razą ci daruję, lecz nie przychodź mi więcej.“

19.

Wróciwszy do Niemiec kraju
Sowizdrzał, podług zwyczaju
Swęgo ludzi oszukuje,
Bez grosza kury kupuje.

Z Rzymu powrócił Sowizdrzał do ojezyny swojej Niemiec, i udał się do Kwedlinburga, gdzie kilka dni pobawił. Za onych czasów nie byli ludzie prości jeszcze tak światłemi i dowcipnemi jak dziś; a więc przedzój

filutowi przebiegłemu, gdy się jaki gdzie zjawił, figle uchodziły, i łatwiej mu było chłopka oszukać. — Wiedział otém i Sowizdrzał bardzo dobrze i umiał z tego korzystać. Poszedł on raz na rynek i zobaczył kobięciny z koszem pełnym kurecząt, przy których i stary kogut był. Zapytał jęj, po czemu parę sprzedaje? na co ona odrzekła: „dwa grosze kosztuje para.“ — „Nie spuścilibyście kobietko ich tanięj?“ pytał dalej Sowizdrzał. „Nie mogę paniczku,“ rzekła kobięta. Wziął więc Sowizdrzał kosz z kurczętami szedł z nim ku bramie zamkowej; lecz kobięcina za nięm lecąc wołała: „panie kupiec! a to się co znaczy?“ — Sowizdrzał obróciwszy się rzekł do ścigającęj go baby: „ja jestem pisarzem ksieni.“ — „I — co mnie tam do tego, częm wy jesteście,“ odpowiedziała kobięta, — „jezli chcecie kury wziąć to je zapłaćcie, bo ja teraz z ksienią nie mam nic do czynienia, a ojciec mój zawsze do mnie mawiał, abym tym, którzy są bogatemi i możnemi nie nie pożyczala; zapłaćcie mi przeto kury,“ Sowizdrzał rzekł: „niewiasto! mało macie wiary i zaufania. Lecz abyście się o dobro wasze nie bali, to weście tu témczasem tego koguta w zastaw, aż przyjdę i wam kosz i piędądze przyniosę. Dobra ucziwa kobięcina wzięła własnego piejaka w zastaw; ale się okrutnie oszukała, bo Sowizdrzał ani się pokazał więcj oczom jęj.

Wszystko inaczej rozumie Sowizdrzał:

I jak on potem dachem na świat wejrzał.

Niedługo potem przybył Sowizdrzał do Meklenburga, i w mieście Rosztok zgodził się za kowalezyka. Majster jego miał zwyczaj, gdy chciał, ażeby czeladnik miechem nadywał, to mawiał: „oho, oho! postępuj z miechami!“ trafiło się też razu jednego, że Sowizdrzał stał i nadywał, w tém rzekł do niego majster, wychodząc z kuźni na podwórze: oho, oho! postępuj z miechami!“ a tu wziął Sowizdrzał miech jeden na plecy, zaniósł go na podwórze, pytając majstra gdzie go ma położyć, chce bowiem i drugi przynieść. Majster obejrzawszy się rzekł: „kochany czeladniku! takim ja to nie myślał; idź, a zanieś miech na miejsce zkądś go wziął.“ Lecz pomiarkował się kowal dobrze, że to Sowizdrzał z figłów tylko uczynił, chciał mu więc odplącić; postanowił zatem przez pięć dni ciągle czeladników swoich o półnoocy budzić do roboty. Gdy to już po kilka razy uczynił, rzekł drugi czeladnik do Sowizdrzała: nie wiieszże ty czasem co się naszemu majstrowi stało, że nas teraz zawsze tak rano do roboty budzi, bo dawniej nigdy tego nie czynił? na co mu Sowizdrzał odpowiedział; „jeśli chcesz, to ja go się oto spytam.“ — „Zrób to,“ odpowiedział czeladnik. Sowizdrzał rzekł więc do majstra: „kochany majsterku! dla czego nas waszeć tak rano

budzi? wszak to dopiero północek!“ majster rzekł: „to jest mój zwyczaj taki, że moja czeladź tylko do północy w łóżku ma leżeć.“ Milezał na to Sowizdrzał wraz z swoim kolegą, lecz gdy ich majster drugiej nocy znów tak rano z łóżka wypędził, wziął Sowizdrzał pierzynę, przywiązał ją sobie na plecach i poszedł z nią do kuźni. A gdy się żelazo dobrze rozpałiło, przyskoczył i zaczął młotem walić, aż skry w pierzynę pryskwały. Spozrzegłszy to majster, krzyknął na Sowizdrzała: „hultaju! patrz co robisz? czyś oszalał? czemuż pierzyny na swoim miejscu nie zostawił? Sowizdrzał mu hardo odpowiedział: „majstereczku! nie gniewajcie się, bo to jest mój zwyczaj taki, że skoro ja tylko połowę nocy na pierzynie leżę, to drugą połowę nocy musi pierzyna na mnie leżeć.“ Rozgniewał się na niego majster i rzekł mu: „zanieś mi natychmiast pierzynę zkądś ją wziął, i wychodź górą chałupy ty przekłętniku niegodziwy. Poszedł Sowizdrzał mówiąc: „jak waszeć rozkazał tak się stanie,“ wlaż na górę i położył pierzynę napowrót w łóżko; wziął potem drabkę, wlaż pod dach, pozrzucał gąsiorzy i dachówki, wylaż wierzechem wciągnął drabkę za sobą i spuścił ją z dachu na ulicę, zlaż po niej i poszedł. Majster usłyszawszy łoskot i kołatanie na górze, poszedł tam z tym drugim czeladnikiem zobaczyć co się dzieje; lecz gdy dziurę

w dachu ujrzał rozłościł się mocno, porwał kawał żelaza i chciał się udać w pogoń za Sowizdrzałem, lecz go czeladnik wstrzymywał, mówiąc: „mój majstereczku! uspokójcież się, cóż chcecie robić? wszak Sowizdrzał sobie tak tylko postąpił jakieście sami mu rozkazali, boście mu powiedzieli, ażeby górą z domu się szorował!“ uspokoił się przecież majster, bo i widział że Sowizdrzał już kilka staj był uszedł. Musiał zaś dach swój na nowo dać pokryć; a czeladnik rzekł do niego: „kto jeszcze pana Sowizdrzała nie zna ten niechaj go pozna, i niech się nie guiewa gdy mu Sowizdrzał raz psotę jaką zrobi.

21.

Młoty, cegi, w kupę kuje,
I co tylko może psuje
Sowizdrzał, a potem w nogi
Paścił się ów psotnik srogi.

Długi czas wędrował Sowizdrzał, bo miał za co żyć, a robić mu się nie chciało. Lecz gdy mu już pieniądze wyszły a zima nadchodziła, był zmuszonym szukać dla siebie przytułku jakiego. Przybył do jednej wsi gdzie kowal mieszkał. A chociaż mu się i nie bardzo chciało znów udać się w kowalstwo, to go jednak głód i zimno do tego zniewoliły. Przeszedłszy zatem do kuzni prosił majstra ażeby go przyjął w robotę. Lecz dla drogości jaka na ówczas panowała, nie chciał go

wal przyjąć; Sowizdrzał prosił go, mówiąc: „majsterku drogi, toć ja już wszystko chętnie jeść będę, co mi tylko postawicie.“ Majster zaś był także filut nie-gorszy, pomyślał sobie, toć on mnie przecie maltychem nie zuboży, ale się téż u mnie i nie utuezy; i przyjął go. Nazajutrz rano zaczęli majster z Sowizdrzałem kuć, aż się kuźnia trzęsła i po wsi dudniało, bo kowal czeladnika swego napędzał żywo do pracy aż do południa. Gdy już Sowizdrzał myślał że pójdą do stołu, zaprowadził go majster w podwórze do dołu z gliną, i rzekł do niego: „wszak mówiłeś że będziesz jadł co ci postawię; patrz więc oto tu glina, możesz się nią nasycić do woli!“ I poszedł potém sam do chałupy i najadł się jak najlepiej. Sowizdrzał zaś został na dworze, myśląc: toć ja nie jednemu już na świecie figla spletał i psotę zrobił, dziś mi oto równą monetą odpłacają; lecz dam ja mu nie chleba, choćby zima i jeszcze raz tak przykra była jak już jest! Po obiedzie pobięął Sowizdrzał znów spokojnie, jakby nigdy nie było do roboty, i pracował pilnie aż do wieczora. Wziął go przeto majster litością zdjęty do chałupy, dał mu jeść i rzekł do niego: „Nazajutrz zaczynaj wczesniej pracować, pokuj wszystko co tam jest i powinaj gwoździe do podkuwek: a témczasem nim sam przyjde, niech służąca stoi przy miechu.

Poszedł Sowizdrzał spać, wstał nazajutrz rano i pomyślał sobie: teraz ja mu za objadzik jego zapłacę. Wziął cegi, młoty, haki od ognia i inne sprzęty żelazne i zbił wszystko razem w jeden kawał. Potém wziął worek z gwoźdźmi wysypał je i wszystkiém główki powinał, wysypał potém łebki i końce do kupy, a słysząc że majster już nadchodzi, wziął nogi na batogi i dalej w świat za góry i lasy umknął. Kowal przyszedłszy do kuźni, gdy zobaczył co mu Sowizdrzał za licha nawarzył, niezmiernie się rozgniewał, i pytał się dziewczki gdzie czeladnik się podział. Ta odpowiedziała, że wyszedł na dwór. Na co majster rzekł: „on wyszedł jak szelma, gdybym ja tylko wiedział gdzie się teraz znajduje, tobym ja mu za psotę jego dał.“ Dodła jeszcze dziewczka, mówiąc: „gdy odchodził, to jeszcze coś do sowy podobnego na drzwiach odmalował.“ — Bo trzeba wiedzieć, że Sowizdrzał miał zwyczaj, gdy przebywał w miejscu gdzie go nie znano, a udało mu się komu psotę zrobić, to temu na drzwiach krędą sowę i zwierciadło namalował, a nad tém napisał: *h i e f u i t*, to znaczy: że tu był. Majster wyszedł na dwór i oglądał, co Sowizdrzał był nagryzmolił, ale że nie rozumiał co to ma znaczyć, prosił kościelnego aby mu wytłómaczył. „To znaczy,“ rzekł kościelny, „że tu pan Sowizdrzał był u waszeci.“ Wyrzucił jeszcze kościelny kowalowi,

dla czego mu nie dał znać o Sowizdrzale gdy był u niego, bo już tak wiele o nim słyszał, i radby go był przeto zobaczyć. „Jakże miałem wam dać znać o Sowizdrzale,“ rzekł kowal, „kiedy ja sam nie wiedziałem, że to on był!“ i to mówiąc, wziął kropacza i zmazał niemi obraz mówiąc: „nie chcę, ażeby herb takiego szelmy na drzwiach moich stał.“ Sowizdrzała zaś już nigdy więcej nie oglądał.

22.

Tyl ze szewca zażartował,

Wszystkie skóry mu popсоваł.

Przybywszy Sowizdrzał do miasteczka jednego, pobiegł do szewca, który nadewszystko próżniactwo miłował, bo cały dzień nic nie robiąc, chodził od szynkowni do szynkowni a pił; u tego dostał robotę. Kazał majster Sowizdrzałowi krajać, zapytał go się więc, jak ma krajać. Na co mu majster odpowiedział: „kraj wielkie i małe, tak jak je pastérz za bramę wygania,“ i wyszedł. A Sowizdrzał nakrajał ze skóry wołów, krów, cielaków, owiec i innego bydła. Gdy majster przyszedł wieczorem do domu, i zobaczył na stole owe zwierzęta, rozgniewał się na sprawcę i rzekł: „eóżeś tu za głupstwa nakrajał, i dla czegożeś skóry mi zniweczył, że się do niczego nie przyda?“ — „uczyniłem tylko podług słów waszych,“ odrzekł Sowizdrzał, „boście mi powie-

dzieli, ażebym ze skóry narznął małych i wielkich, jak je pastérz za branie wypędza.“ — „Zrozumiałem przeto duże i małe były trzewiki,“ odpowiedział majster. „Gdybyście mi tak byli powiedzieli,“ mówił Sowizdrzał, „toćbym ja był chętnie podług rozkazu waszego uczynił, i daję wam słowo, że na przyszłość zawsze tak zrobię jak mi każecie. Przebaczył mu tą razą majster, przykrajał kilka podeszów a położywszy je Sowizdrzałowi, rzekł do niego: „daj baezenie i poseszywaj małe z dużemi, jeden po drugim.“ Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „Stanie się wola wasza, i wzięwszy jeden mały a jeden wielki but, poseszywał je pospołu. Co gdy to majster zobaczył, rzekł do Sowizdrzala: „w samej rzeczy jesteś dobrém czeladnikiem, bo zawsze podług słów moich czynisz.“ Na co Sowizdrzał taką dał odpowiedź: „kto wypełnia to co mu jest poleczone tego też nie biją.“ — „Tak jest kochany przyjacielu!“ rzekł majster, „słowa moje były w prawdzie takie, ale myśl moja była, ażebyś wprzód małą a potem dużą parę butów uszył. Uczyniłeś podług słowa mojego, lecz nie podług myśli mej.“ I rozgniewawszy się wydarł mu zepsutą skórę i rzekł: „tu masz inną, nakraj z niej nowych butów na jedne kopyto,“ i poszedł precz. Po godzinie może, przypomniało się szewcowi dopiero, co Sowizdrzałowi kazał zrobić, wychodząc z domu i pośpieszył

czémprędzej napowrót. A tu — o zgrozo! Sowizdrzał wszystkie skóry na jedno kopyto pokrajał. Zobaczywszy to majster, rzekł gniewem zapalony: „jakże teraz chcesz małe i duże buty robić, gdyżes wszystkie na najmniejsze kopyto poprzykrawał?“ „toć samiście tak ehcieli; już ja to zrobię, a gdzie potrzeba to przyprawię kawalezak.“ Na co majster mu rzekł: „z wielkiego buta to możesz mały zrobić, ale nie zmałego wielki.“ „Majstereczku!“ mówił Sowizdrzał, „rozkazaliście mi na jedno kopyto butów nakrajać, ja też tak zrobiłem, i o cóż wam więcej chodzi?“ rozłoszczony szewczura krzyknął na uśmiechającego się Sowizdrzała: „mógłbym ci pewnie tak długo rozkazywać, ażbym wraz z tobą na szubienicę przyszedł: zapłać mi skóry któreś mi poniszczył i idź do djabła!“ na co Sowizdrzał odpowiedział: „nie gniewajcież się tak bardzo kochany majsterku, toć u garbarza o skóry nie bięda, ma on ich tak wiele że aż sprzedaje,“ potem wstał, wyszedł za drzwi i rzekł: „jeżli nie powrócę, to przynajmniej tu już byłem; do zobaczenia szewce kuternego!“ —

23.

Z tranu polówkę Tyl ugotował

I chłopca ze wsi nią poczęstował.

Przybył potem Sowizdrzał do miasteczka Stade zwanego, gdzie znów u szewca w robotę wstąpił. Dnia je-

dnego kupił majster furę drzewa i obiecał za nią oprócz pieniędzy jeszcze śniadanie, dla tego wziął sprzedającego z sobą. Gdy przyszli do domu nie zastał żony swój, tylko Sowizdrzał sam był w domu i szył trzewiki. A że majster mało miał czasu, bo to było w dzień targowy, a chciał wyjść do miasta, rozkazał więc Sowizdrzałowi ażeby wziął co ma i chłopu polówkę na śniadanie zgotował. Tymczasem, gdy chłop drzewo z woza zrzucił, szykował Sowizdrzał polówkę. A że nie miał ani masła ani szmalcu do okrasy, wziął tranu starego ześmiardłego i wlał w garnek. Oczywiście, że polówka także śmierdziała i nie dobrze smakowała; ale chłopisko było głodne, więc ją też i jadło. Wstał prawie od śniadania, a tu przyszedł majster i spytał go, jak mu potrawka smakowała? — „jak cholewy stare!“ odpowiedział chłop i odszedł. Śmiał się majster i spytał się Sowizdrzala czym polówkę okrasił? — „powiedzieliście, żebym wziął co mam,“ odpowiedział Sowizdrzał, „a że nie lepszego nie miałem jak tran zaśmiardły, więc go do polówki użyłem.“ — „Dobrześ zrobił,“ rzekł majster, „dla chłopu było to dosyć dobrze.“ —

24.

Nadział szewe buty Sowizdrzałowi;

Lecz co mu za to Sowizdrzał robi.

Było to w Braunschweigu, gdzie Sowizdrzał do szewca poszedł z butami swemi aby mu je wysmarował,

i rzekł do niego: „majsteroczku! nie chcielibyście mi butów moich nadziać, tak, żebym je na poniedziałek mógł dostać na powrót?” majster odpowiedział: „czemu nie? i owszem!” Sowizdrzał poszedł, nie myśląc nic złego do domu. Lecz gdy odszedł rzekł czeladnik jeden do szewca: „majsterku to był Sowizdrzał, który wszystkiém ludziom psoty robi. Gdybyście wy mu to rozkazali co on wam kazał zrobić, toby on też co do słowa wam tak zrobił.” Na co rzekł majster: „zróbmy więc tak jak nam kazał: weźmij słoniny pokraj na kawałki i ponatykaj nią buty tak jak pieczeń.” Gdy w poniedziałek Sowizdrzał przyszedł i spytał się czy buty gotowe? odpowiedział majster, że są gotowe, i wskazał na ścianę gdzie wisały. Sowizdrzał zobaczywszy buty swe słoniną ponatykane, rozśmiał się i rzekł: „majsterku! waszeć szecerze pudług słowa mojego uczynił, cożem wam za to winien?” — „Tylko grosz jeden,” odpowiedział szewc. Zapłaciwszy Sowizdrzał, wziął buty swe słoniną natkane i poszedł. Śmiał się majster z czeladnikiem, a ostatni rzekł: „To niezawodnie pierwszy raz, że go okpiono.” I gdy tak jeszcze sobie z niego szydzili, przyszedł Sowizdrzał napowrót wpakował się łbem i łokciami przez okno i rzekł: „majsterku, co to za słonina którąście do butów moich wzięli? czy to od wieprza czy od świni? szewc,

widząc okna swoje potłuczone, rozłościł się okropnie i krzyczał: „niegodzijaszu! szoruj mi się natychmiast, bo ci łeb jak psu rozbije.“ Na to mu odpowiedział Sowizdrzał: „kochany majsterku! nie gniewajcie się, ja bym rad się dowiedzieć co to za słonina; lecz że mi nie chcecie powiedzieć, muszę więc do innego majstra pójść i go się spytać;“ to mówiąc wyciągnął głowę i ramiona z okna i odszedł. Lecz teraz wylał szewce złość swoją na czeladnika i krzyknął nań: „doradziłeś mi, abym buty dał natkać, doradź mi też teraz jak mam zrobić aby okno znów całe było. Słyszałem ja zawsze, że kto z głupcami do czynienia ma, to niech sobie krótko z nimi postępuje, aby onych się pozbył. Gdybym tak był zrobił, miałbym jeszcze okna całe.“ A że czeladnik innej rady nie wiedział, jak okno kazać szklarzowi narządzić, musiał iść na wędrowkę. Zostawił majstra, który przez to nieco się rozumu nauczył i był z pewnością na drugi raz ostrożniejszym.

25.

Sowizdrzał jednego razu,
 Według mielcarza rozkazu,
 W piwo zamiast chmielu bierze
 Psisko brzydkie, zgnite zwierze.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał do miasta Limbek i wstąpił w służbę do mielcarza. Zdarzyło się,

że ów mielcarz chciał iść na wesele; rozkazał więc Sowizdrzałowi, ażeby z dziewczką piwo warzył a nadewszystko, ażeby nie zapomniał chmielu dobrze zgotować, bo inaczey piwo by nie smakowało. Sowizdrzał obiecał wszystko jak najściślej wykonać. Gdy się mielcarz oddalił wraz z żoną swoją, zaczął Sowizdrzał piwo warzyć, przyczem mu dziewczka pomagała, która lepiej się na tém znała jak on. A gdy już czas było chmiel gotować, rzekła służąca: „kochany czeladniku, bądź tak dobrém i gotuj chmiel, a ja téczasem pójdę na chwile tańcom się przyglądać.“ — „Dobrze,“ rzekł Sowizdrzał, przytém pomyślał sobie: jeszcze lepiej, że dziewczyny nie będzie, mogę prędzej figielka jakiego pokazać. Miał mielcarz psa wielkiego ale szkaradnego, który się „chmiel“ nazywał; tego więc wziął Sowizdrzał, gdy już woda wrzała i wrzucił go, mieszając dopóki się nie rozgotował. Przyszła dziewczyna Sowizdrzałowi dalej pomódz, i rzekła: „dosyć już, spuść.“ A gdy kosz do przedzenia postawiła, spytała go: „włożyłeś téz chmiel? bo ja nic przy łopacie méj nie czuję.“ Na co jéj Sowizdrzał odpowiedział: „poczekaj tylko na dnie go znajdziesz! — dziewczyna przegarniając tu i owdzie zagarnęła łopatą psie gnaty i poczęła okropnie krzyzczyć: „ach! cóżés ty najlepszego na świecie zrobił? toć wszystko piwo teraz na nie!“ téczasem przyszedł i mielcarz

podochocony, z wesela, zajrzał do browaru i rzekł: „cóż tam robota, moje dziatki?“ — „sami nie wiemy co,“ rzekła dziewczyna: „ja wyszłam na półgodziny aby się tańcom przyglądać, i kazałam czeladnikowi naszemu chmiel gotować, a on niecnota zgotował psisko nasze: „chmiel;“ tu oto patrzcie są tylko gnaty i kłaki z niego.“ „Samiście mi kazali,“ rzekł Sowizdrzał, „ja wszystko co mi każą czynię; gdyby inni czeladnicy do połowy tylko powinności swoje i rozkazy pańskie wypełniali, toby dobrze było, lecz to się bardzo rzadko trafia.“ Pożegnał wszystkich i poszedł.

26.

Jak krawiec Sowizdrzał żyje,
I pod beczką suknie szyje.

Przybył Sowizdrzał do Berlina i przyjął jako krawczyk u majstra robotę. Majster rzekł do niego: „czeladniku jeżeli chcesz szyć, to szyj ciasno a dobrze, ażeby nie było widać.“ Wziął więc Sowizdrza suknię, igłę i nici, wlaż pod beczkę i zaczął szyć. Co gdy majster zobaczył, spytał go co czynić zamysła? Sowizdrzał odpowiedział: „majsterku! mówiliście mi, abym szył tak żeby nie można było widzieć; teraz myślę że nikt nie zobaczy!“ Na co majster rzekł: „mój kochany czeladniku, przestań tak szyć, a szyj już, aby każdy wi-

dział.“ Po kilku dniach trafiło się, że krawiec pracą całodzienną zmordowany, weześniej jak zazwyczaj chciał się położyć, aby sobie wypocząć, wprzód zaś wziął sukmanę starą do połowy ukończoną i rzucił ją Sowizdrzałowi, mówiąc: „dokończ tego wilka a potem idź spać.“ Wziął więc Sowizdrzał suknię, porozprawał i pokrajał ją tak, że jej dał postać wilka, porozpinał potem kijami i postawił wilezysko na środku izby, a potem położył się sam w łóżko. Gdy majster rano wstał obudził Sowizdrzała, a poszedłszy do warsztatu zobaczył wilka. Zadziwił się bardzo i rzekł do Sowizdrzała: „cóżes tam u licha zrobił?“ na co Sowizdrzał odpowiedział: „wilka, tak jakeście mi sami rozkazali!“ — „o takim wilku ja ani pomyślałem nawet,“ rzekł krawiec, tak tylko nazwałem suknię, którąm ci dał!“ — „kochany majsterku!“ odrzekł Sowizdrzał, „gdybyście mi tak byli powiedzieli, toćbym ja sto razy wolał suknię zrobić aniżeli wilka takiego.“ — Tłómaczeniem takim był krawiec zadowolniony. Po niejakiem czasie zachciało się znów majstrowi spać; lecz że dla czeladnika jeszcze za weześnie było iść na spoczynek, dał więc majster Sowizdrzałowi suknię, do której tylko rękawów brakowało, bo zresztą byta gotową, i rzekł do niego: „przyrzuć jeszcze rękawy do tej sukni, a potem możesz także spać się położyć.“ Sowizdrzał rzekł: „uczynię ja-

kieście mi rozkazali.“ I zaraz powiesił suknię na gwoździu, zapalił dwie świece i rzucał rękawy na suknię aż do dnia białego. Nazajutrz gdy majster wstał, poszedł do warsztatu i zobaczył owo rzucanie, rzekł do Sowizdrzała: „cóż u diabła tam za głupstwa znów wytwarzasz?“ Sowizdrzał zaś odpowiedział: „dla mnie to nie są żadne głupstwa, bowiem już całą noc rękawy przyrzucam, a oni nie chcą się trzymać sukmany. Lepiejby było gdybyście mi byli spać iść kazali, a nie rękawy do sukni przyrzucać; wiedziałem ja bardzo dobrze jeszcze nasamprzód, że to będzie daremna praca.“ „Nie moja to wina,“ odrzekł majster, „gdzieżem się mógł spodziéwać, że tak dziwacznie i przewrotnie słowa moje zrozumiesz? nie tak myślałem jakies ty zrobił.“ —Sowizdrzał mu na to odpowiedział: „niech wam gospodarz mój za to podziękuje, że inaczej mówicie a inaczej myślicie. Gdybym się był mógł domysleć znaczenia słów waszecz, toby mi łatwiej było przyszyć rękawy, i mógłbym jeszcze kilka godzin się wyspać. Teraz możecie sami siedzieć i szyć, a ja pójdę spać.“ — Na to rozgniewał się majster niezmiernie i rzekł do Sowizdrzała: „nie tak mospanie! takich jegomości ja potrzebować nie mogę, zapłać mi świece, któreś w nocy nadaremnie spalił, i wychódź z domu mego.“ —Co gdy Sowizdrzał usłyszał, porwał swoje zawiniątko pod pachę i uciekł.

27.

Trzech krawczyków Tyl jak zrzucił.

I rzekł, że ich wiatr wyrzucił.

W Magdeburgu mieszkał niedaleko gospody Sowizdrzała krawiec, u którego trzech czeladników na warsztacie pracowało. Ci za każdą razą, gdy Sowizdrzał tam przechodził, szkalowali i rzucali nań staremi gałganami. Nie mówił nie na to Sowizdrzał, lecz myślał o zemście. Nadszedł jarmark, można się było spodziewać wiele ludzi w mieście; Sowizdrzał poprzerzynał piłą słupki, na których warsztat krawiecki stał i popostawiał je na najniższych kamieniach. Nazajutrz postawili krawczyki jak zwykle warsztat na słupki i posiadali do roboty. Témczasem zaczął pastérz trąbić na świnię, ażeby każdy w pole je wypędził, dziewczka krawca owego wypuściła z chléwa świnię, które poleciały pod okna i zaczęły się ezochrąć o słupki na których stał warsztat krawiecki. Niedługo, aż tu słupki się obaliły, warsztat się wyrzucił, a krawczyki jeden za drugim na ulicę pospadali. Sowizdrzał, który stał w pobliżu i na wszystko patrzył, zaczął wołać: patrzcie jak wiatr trzech krawców z dmuchnął z okna! i tak głośno wołał, że po całym rynku słyszeć było można. Dużo ludzi się zleciało i wyśmiali i wyszydźili krawczyków, którzy nie wiedzieli co im się stało, aż nareszcie

spostrzegli, że słupki pod warsztatem poprzerynane były, i zaraz wpadli na myśl, że to niczyja sprawka jak Sowizdrzała. Powbijali więc inne słupki, ale się na przyszłość wystrzegali Sowizdrzała obrazić.

28.

Krawców sztuki Tyl nauczył,
Przez co łaskę u nich stracił.

Ztąd udał się Sowizdrzała do Rosztoku, popisał listy do krawców w Holstein, Pomeranii, Meklemburgu, Hamburgu, Lubece, Bremen i w innych miejscach mieszkających, zapewniając ich, że rzemiosło krawieckie bardzo kocha i szanuje, i wzywał ich, ażeby się zjechali do Rosztoku, albowiem ma im sztukę pokazać, która tak im jako i dzieciom ich korzyści nieograniczone przyniesie i przynosić będzie póki świat światem. Ustanowili zatem krawcy po miastach i wsiach dzień, w którym się chcieli w Rosztoku zgromadzić. A gdy już wszyscy po spólu byli, zaprowadził ich Sowizdrzała na obszerną łąkę, i taką do nich miał mowę: „szanowni mężowie rzemiosła krawieckiego! jeżeli macie łokieć, nożyce, igłę, nici, naparsztek i żelazo, to na tenczas możecie rzemiosło wasze prowadzić; lecz mimo to, chcę was nauczyć sztuki, która wam zbawienną i pożyteczną będzie na wieki. Otóż, gdy się nie w igłę nawłóczy, wtenczas trzeba na

drugiem końcu nici węzełek zrobić, boby inaczéj łat wo nic z igły się wywlekła i nie jeden sztych zrobiłby się na próżno,“ to mówiąc, zemknął krawcom z oczu. Ci, którzy z dalekich stron poprzyjeżdżali, patrząc jeden na drugiego, mówili między sobą: „toć to jużemy downo wiedzieli!“ rozgniewali się bardzo na Sowizdrzała że ich naprzód do tak dalekiej podróży skusił, a po- tém zwiódł tak niegodziwie. Lecz Sowizdrzała już nie było. Majstrowie blisko mieszkający, śmiejąc się i szy- dząc z tych drugich, rzekli: „a zaś wam nie było wia- domo jakim ptaszkiem jest pan Sowizdrzał? — Teraz wiecie.

29.

Jak tkaczowi nie do smaku

Wolne klepie Tyl na dachu.

Z Rosztoku udał się Sowizdrzał do Stendal. Tu po- wiedziawszy że jest tkaczem, dostał robotę. Razu jedne- go rzekł mu majster u którego pracował: „kochany bracie! wy czeladnicy macie ten zwyczaj że poniedziałek w święto zamieniacie aby nie nie robić. Lecz ja tego nie ciérpię, i przeto powiadam ci, iż tych, którzy na dal to czynić będą natychmiast oddalam; bo chce, ażeby u mnie przez cały tydzień czeladnicy pilnie pra- cowali.“ Sowizdrzał rzekł na to, że chce zawsze podług woli jego czynić; wstał przeto w poniedziałek rano do

klepania wełny, także i we wtorek, co się majstrowi bardzo spodobało. Na środę przypadło święto jakiegoś apostoła, które uroczyście obchodzono: lecz Sowizdrzał jakby nigdy nie wiedział zaczął klepać wełnę, tak że po całej ulicy się rozlegało. Co gdy usłyszawszy majster, wyskoczył z łóżka i rzekł do Sowizdrzała: „przestań z klepaniem czeladniku, bo dziś jest święto.“ Na co Sowizdrzał odrzekł: „kochany majsterku! powiedzieliście mi w niedzielę, abym cały tydzień pracował, żadnego święta nie trzymając.“ — „Tak ja zaś nie myślał,“ rzekł majster, „przestań więc klepać; ja ci zapłacę tyle ilebyś przez dziś zarobił. Ale i robota twoja weale mi się nie podoba, klepiesz wełnę za nisko, musisz ją cokolwiek wyżej klepać.“ Przyrzekł Sowizdrzał, że to uczyni, i wstawszy rano wyszedł z warsztatu wlaźł na górę i tam wełnę klepał. Majster, który jeszcze w łóżku leżał, gdy na górze klepanie usłyszał, wstał i poszedł zobaczyć co tam Sowizdrzał porabia. „Majsterku! a cóż, czy teraz dość wysoko klepie?“ zapytał się go Sowizdrzał. — „Gdybyś wlaźł na dach, toby jeszcze wyżej było,“ odpowiedział majster i poszedł do kościoła. Sowizdrzał wskrabał się z wełną na dach, i zaczął dopiero klepać, aż się wełna po całym dachu rozlatywała. Co widząc majster z ulicy, pośpieszył co tchu i wołał na Sowizdrzała: „a cóż u diabła

robisz? czy to się wełna na dachu klepie? ale Sowizdrzał odpowiedział: „czyście mi sami nie mówili, że na dachu byłoby jeszcze wyżej? a więc i lepiej.“ — Na co majster odrzekł: „jeżeli chcesz wełnę klepać, to klep, a jeżeli ci się chce figlów, to figluj. Lecz teraz złaż na dół i idź do trzysta.“ Nie czekał też Sowizdrzał aby mu drugi raz iść kazano; zakręcił się czém prędzej i poszedł w świat.

30.

Sowizdrzał wilki robi gdyby żywe;

Widząc je kuśnierz mniema że prawdziwe.

Przybył też Sowizdrzał i do Berlina, i przyjął u kuśnierza robotę. Majster ten był Szwaba, lecz sztuczny i bardzo bogaty. Podówczas właśnie miały się odprawiać gonitwy i turnieje w Berlinie, a że to było zimową porą, przytém mrozy wielkie, kazali więc panowie u kuśnierza, majstra zawołanego, wilezury dla siebie robić. Majster dając Sowizdrzałowi kożuchy wileze, rzekł do niego: „narób wielkich i małych wilków, tu masz skury i miarę do nich.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział że je robi, lecz prosił go przytém aby mu dał osobną izdebkę, bo nie lubi z innemi czeladnikami w kompanii pracować. Zezwolił na to majster, i uczynił podług woli Sowizdrzała. On wzięwszy skóry wileze powytykał je słomą, porobił im z kijów nogi i po-

ustawiał w rzędzie jak żywe. Po ukończeniu pobięgt do majstra, powiadając mu że wilki już są gotowe i czy nie ma więcej zatrudnienia dla niego? „mam jeszcze wiele roboty dla ciebie mój koehany ezeladniku,“ rzekł majster, szuj ile tylko możesz.“ Gdy przyszedł i zobaczył na ziemi wilki poustawiane i poroskładane, duże i małe, okropnie się rozgniewał i krzyczał na Sowizdrzała: „co to się ma znaczyć, gałganie lekko-myślny? hultaju! narobiłeś mi wielkiej szkody, dam cię do kozy zapakować, abys był ukaraném!“ Lecz Sowizdrzał mu na to odrzekł: „czy to zapłata moja? majsterku! toć tylko tak uczyniłem jakeście mi rozkazali: wszak miałem wilków narobić, a gdym ich narobił zło-ściecie się; gdybyście mi byli powiedzieli: „narób wilczurów, tobym zaraz był zrozumiał i chętnie wykonał. Obcemu człowiekowi trzeba na początku wszystko wy-rażnie i zrozumiale mówić. Gdybym się był spodział, że za pracę i pilność moją tak mi się wywdzięczycie, tobym się był lepiej wcale do waszeci nie godził.“ Rozśmiał się jeszcze, pożegnał kuśnierza i poszedł od niego i z Berlina prosto do Lipska.

31.

Jak pod skórą Sowizdrzał spał w nocy,
Potem dektora wołał do pomocy.

Stanąwszy Sowizdrzał w Lipsku, znów udał się do kuśnierza w robotę. // Lecz tu nie mógł fetoru ze skór

zniesć, i ciągle kaszłał gdy szył siedziac przy warsztacie. Pomiarkował to majster i rzekł: „kochany czeladniku, zdaje mi się że nie jesteś prawdziwem kusierniczym; bo gdybyś tylko przynajmniej cztery razy spał był pod skórami, tobyś tak nosa nie krzywił i ciągle nie kaszłał. A może nie chcesz u mnie robić, to idź sobie dokąd sam tylko pragniesz, ja cię nie zatrzymuję choćbyś i jutro odszedł.“ Na co Sowizdrzał odpowiedział: „kochany majsterku! pozwólcieź mi ze cztery razy tylko pod skórami spać, a zobaczycie że już więcej przy robocie kaszlać nie będę.“—Nie miał nic majster naprzeciw temu i poszedł z żoną swoją spać. A Sowizdrzał pozdejmował mokre i suche skóry z drążków zaniósł je na górę, wlaż między nie i spał aż do rana. Majster wstawszy nie widząc skór na grządkach, pobiął czempredziej na górę pytać Sowizdrzała jeżeli nie wie gdzie się podziały. A tu patrzy i widzi mokre skóry z suchemi razem na jednej gromadzie. Woła swęj żony i służącej do siebie, w tém wyłazi z pod skór wołaniem majstra obudzony Sowizdrzał i rzecze: „majsterku! cóż to wam że tak krzyzcycie?“ rozłościł się majster, wołając: „wisielec niegodziwy! dla czegożes wszystkie skóry z drążków pozdejmował, z wapna powywłóczył i na kupę pomieszal? Teraz mi się popsują, i co za szalony wymysł od

ciebie?“ na co Sowizdrzał odrzekł: „oho majsterko! dopiero jedną noc spałem a już się tak złościacie, a co-
byście dopiero powiedzieli, gdybym cztery noce był spał
pod skórami, tak jakście mi oto wczoraj sami pozwo-
lili, ba, nawet i doradzili.“ — „Kłamiesz!“ rzekł maj-
ster, „nie powiedziałem ci, abyś mokre z suchemi skó-
rami do kupy zwałił i pod niemi spał;“ i tu porwał kija,
chcąc Sowizdrzałowi grzbiet przesmarować. Ale ten
w nogi, skoczył na schody mówiąc do majstrowej, któ-
ra go ze służącą swoją przytrzymać chciała: „puście
mnie, muszę śpieszyć do doktora, bo nasz majster nogę
złamał.“ — Puściły go więc przełknięte niewiasty,
a same poleciały po schodach do góry; ale że majster
gniewem zapalony i zaślepiony pędził za Sowizdrzałem,
uderzył na żonę i służącą i wszyscy trzej gruchnęli
ze schodów. Przy tej okazji udało się Sowizdrzałowi
zgrabnie zemknąć.

32.

Jako czeladnik u stolarza szczérze,
Sowizdrzał skłéja razem deski cztery.

Z Lipska powędrował Sowizdrzał do Drezna, i tam
się udał za czeladnika stolarskiego, i jako taki dostał
robotę. Trafiło się że majster był proszonym na wesele,
a odchodząc, rzekł do Sowizdrzała: „kochany czela-
dniku! ja odchodzę na wesele i za dnia już nie wrócę

do domu. Bądź więc pilnym i włóż te cztery deski razem na klij.“ To powiedziawszy, położył mu cztery deski które do siebie należały. Ledwo co majster z żoną swą wyszedł, wziął Sowizdrzał, który zawsze wszystko opacznie robił, a przecież twierdził że dobrze robi, owe piękne deski stołowe, powiercił w nich dziury, pozbijał drewnianemi gwoźmi, zgotował w grapie kleju, posmarował niem deski, wystawił na słońce aby schły i zrobił sobie wolny wieczór, Wieczorem przyszedł majster z wesela i nieco podochocony i pytał Sowizdrzała co przez cały dzień zrobił? Na co mu on odpowiedział: „majsterku! wsadziłem jak najlepiej deski na klój, a potem przestałem robić.“ Spodobało to się majstrowi bardzo, i rzekł zatem do żony swój: „doskonały czeladnik z niego, trzeba go mieć w poszanowaniu!“ i położył się spać. Gdy nazajutrz kazał Sowizdrzałowi majster stół przynieść, a zobaczył że mu owe śliczne deski popsuł, rozgniewał się na niego i rzekł? „pachołku! powiedz mi czyś się w samej rzeczy stolarstwa uczył?“ — Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „majsterku! dla czegoż się mnie o to pytacie!“ — „dla tego,“ rzekł majster, „żeś mi tak dobre deski zniszczył.“ — „Kochany majstreczku!“ odrzekł Sowizdrzał, „uczyniłem tylko podług słów waszych. Jeżeli deski są zepsute, to wasza a nie moja wina.“ Jeszcze bardziej rozło-

ścił się stolarz, mówiąc: filucie! wynoś się z warsztatu mojego, nie mam bowiem z pracy twojej żadnego pożytku,“ i tak musiał Sowizdrzał odeść, odebrawszy lichą nagrodę.

33.

Sowizdrzał końmi handluje,

Przytém mocno oszukuje.

Sowizdrzał przybył do Desau, tu był prawie targ na konie. Przechodząc się po rynku między końmi, spostrzegł Sowizdrzał jak kupiec jeden konie za ogony pociągał, próbując przez to czy zdrowe i czy jeszcze długo będą żyły. Zachciało mu się figłów, wziął więc konia z krótkim ogonem, przyprawił mu żywicą i kruszą ogon długi, i pojechał z nim na jarmark. Przyszedł ów kupiec i do Sowizdrzała, obejrzał konia jego, który mu się spodobał, i podług zwyczaju swego pociągnął go za ogon. Lecz że był tylko przyprawiony, więc rzecz naturalna, urwał mu go i trzymał w ręku; nawet sam myślał że koniowi ogon wyrwał.— Zląkł się ów kupiec i nie rzekł nawet słowa, ale Sowizdrzał wołał: „oto patrzcie ludzie jak mi ten człowiek konia zszpecił.“ Zeszli się obywatele miasta aby rzecz tę ułatwić, lecz wiedzieli sami, że kupiec jeszcze ogon szkapi trzyma w ręku, ujeli się dla tego za Sowizdrzałem i dokazali, że mu ów kupiec musiał 10 talarów dać za owo

urwanie przyprawionego ogona. Odjechał potem szelma Sowizdrzał szczęśliwie z pieniędzmi: a knpiec na przyszłość już koni więcej za ogony nie ciągnął.

34.

Od kobiet wszystko mléko w Bremen Tyl zakupił
Bez pieniędzy, i jak je przytém jeszcze zgłupił.

Przybywszy Sowizdrzał do Bremen, zobaczył na rynku wiele kobiet z mlékiem, i postanowił psotę im wyrządzić. Dla tego wziął drybus wielki postawił na rynku, zakupił od kobiet wszystko mléko, napisał téczasem na węborkach i kubłach wartość i obiecał zapłacić dopiero gdy już wszystko mléko w drybusie będzie. Lecz gdy kobiety mléko w drybus powléwały, rzekł Sowizdrzał do nich: „moje kobietki koehane! Nie mam teraz pieniędzy, która przynajmniej ze dwa tygodnie poczekać nie może za zapłatę, ta niechaj mléko swoje z drybusa na powrót weźmie i poszedł precz. Tu poczęły kobiety krzyczyć i hałasować. Każda chciała więcej mléka wybrać, niż go przedtém do drybusa wlała; ztąd kłótnie, trzask, wrzask: zaczęły się węborkami, kubłami i fiaskami po łbach trzaskać, mléko sobie w ślépie chlustać, po sukniach i po ziemi rozléwać, zdawało się że deszcz mléczny spadł. — Figiel ten bardzo rozweselił i zabawił mieszczan, głośno się naśmieli, z psoty którą Sowizdrzał kobietom miejskiém

35.

Tyl trzewiki kupa wrzeczy,
I o zakład z niemi leci.

Z Bremen udał się Sowizdrzał do Hamburga, a przechodząc szewką ulicą wołała za niemi szewka; aby od niej parę trzewików odkupił, Sowizdrzał wdział jeden trzewik aby przymierzyć, dobry, drugi to samo, a potem dalej z trzewikami w nogi i ucieka. Majstrowa za niemi — zaczęła wołać. „trzymajcie złodzieja!“ — sąsiedzi chcieli go przytrzymać, lecz on rzekł do nich: „ej, dajcież mi pokój, bo to idzie o zakład!“ — dali mu więc pokój; i tak kupił Sowizdrzał parę trzewików bez piędzdy.

36.

Jak w Hamburgu Sowizdrzał cyrulika zwodzi,
I w dom jego przez okno zamiast przez drzwi wchodzi,

Kilka dni potem przyszedł Sowizdrzał do Hamburga do cyrulika jednego, który go spytał co za rzemiosło rozumie? Sowizdrzał mu odpowiedział: „jestem cyrulikiem.“ Przyjął go za takiego cyrulik z kondyjeją, mówiąc: „widzisz ów dom z temi dużemi oknami, jest to mój dom, idź więc tam; ja zaraz za tobą przyjdę.“ Sowizdrzał rzekł; „uczynię jakście mi kazali, pobię, do owego domu, wstąpił przez okno i rzekł do majstrowej która w izbie siedziała: „pozdrawiam was i rzemiosło

wasze.“ Przełknięta majstrówna rzekła mu: „a coż za cudak oknem się w prowadził? nie mogłeś to drzwiami wleźć?“ — „kochana kobietko uspokójcie się; pan wasz mi tak kazał.“ Nareszcie przyszedł i cyrulik, ten widząc co Sowizdrzał zrobił, rzekł do niego: „dla czegoż to drzwiami nie wszedł, a byłbyś okna mi nie wytłoczył? Z jakiej przyczyny żeś to uczynił? Na co mu Sowizdrzał odpowiedział: „mój drogi majsterku, kazaliście mi tam pobiędz gdzie te wielkie okna są, takim też oto uczynił.“ Nie mówił nie na to majster, bo go pilnie potrzebował, a myślał sobie przytem, toć ja mu z myta jego wytrącę. Dał mu potem brzytwy do ostrzenia, mówiąc: wyostrz je gładko, grzbiet równo z ostrzem.“ — „Dobrze majsterku?“ rzekł Sowizdrzał i począł grzbiet równo z ostrzem szlifować. Co gdy majster spostrzegł, mówił do niego: „no, cóż takiego wyrabiasz, toć to na nic się nie przyda?“ — „Nie robię nic więcej tylko co mi rozkazujecie,“ odrzekł Sowizdrzał. Na co majster powiedział: „widzę ja że z ciebie filut wielki, o ilż sobie mój bracie zkądś przyszedł.“ Natychmiast wyskoczył Sowizdrzał drugim oknem i uciekł. Majster golibroda poszedł zaraz za nim, chcąc aby mu potłuczono okna zapłacił; ale że Sowizdrzał był chwytliwy i pogorszy, nie dogonił go, ani go też nawet więcej widział.

38.

Jak Tyl psa piwem częstuje,
 Potém mu skórę zdejmuje,
 I karczmarce w zastaw daje;
 Ta go za to mocno łaje.

Z Hamburga przyszedł Sowizdrzał do Braunschweiga i stanął tu w gospodzie, gdzie prawie gospodarza nie było w domu tylko sama gospodyni. Miała ona pięknego pieska którego nadewszystko lubiła; zawsze go też przy sobie miała i tak rozpieściła, że gdy piwo piła, to ów psiak póty się napierał aż mu na miseczkę małą, też cokolwiek nalać musiała. Gdy teraz Sowizdrzał stał przy ogniu, dzban piwa trzymając w rękę, piesek ten natychmiast pobiął do niego i siadł przed niem. „Kochany przyjacielu!“ rzekła gospodyni do Sowizdrzała, „dajcież psiakowi temu też na miseczkę jego cokolwiek piwa, bo on tego od was żąda.“ — „Chętnie to uczynię,“ rzekł Sowizdrzał, i dał psu piwa i mięsa, i tak go napasł, że psisko obżarłszy się rozciągnęło się przy ogniu. Po chwili spytał się Sowizdrzał gospodyni czyby ona też gościowi który u niej jadł i pił skredytowała? gospodyni mniemając że Sowizdrzał o sobie mówi, rzekła: „szanowny mój gościu! tu się nikomu nie kredytuje, bo każdy który tu jadł i pił zapłacić musi, albo fant zostawić,“ Sowizdrzał rzekł: „dobrze! przystaje na to, niech każdy dla siebie się stara.“ — Gdy się potém gospodyni oddaliła, wziął Sowizdrzał kryjomo psa pod suknią zaniósł do stajni, zabił i obciągnął ze skóry. Potém wrócił do izby i mówił gospodyni aby się z nim porachowała. Uczyniła to, a Sowizdrzał

położył jój połowę należytości swój. Gdy go się zapytała, kto ma drugę połowę zapłacić, wszak on sam tylko piwo wypił, odpowiedział Sowizdrzał: „Nie, miałem gościa który zemną pił; lecz nie mając pieniędzy nie mógł zapłacić, dał przeto zastaw.“ Zapytała go się gospodyni: „cóż to za gość? i jakież zastaw dał?“ Na co Sowizdrzał rzekł: „oto patrzcie suknią swoją którą miał na sobie, dał w zastaw,“ i tu wydobył psią skórę. Zlekła się gospodyni zobaczywszy skórę faworyta swego, i rzekła z gniewem do Sowizdrzała: „czemużes psu mojemu skórę zciągnął?“ — „wasza to wina!“ odpowiedział Sowizdrzał, „mówiliście mi żebym i psu dał piwa, a gdym się was spytał czybyście gościowi który nia ma pieniędzy kredytowali, powiedzieliście że nie, musi zapłacić albo zastaw dać. Musiał więc pies który nie miał pieniędzy, suknią swoją zastawić, weźcie ją w zastaw.“ Jeszcze bardziej rozłościła się gospodyni, mówiąc, ażeby się natychmiast z domu jój wynosił i nigdy więcej w niem nogą nie postął. Sowizdrzał osiodłał też konia swojego i odjechał.

39.

Sowizdrzał karczmarke cieszy,
 Że on już na kole wisi.

Po niejakiem czasie przybył Sowizdrzał znów do tój samej gospodyni, zobaczył w sieni koło od woza, oparł się na niem, winszował jój dzień dobry i spytał jój się czy o Sowizdrzale nie słyszała? gospodyni odpowiedziała: „cóżbym miała o tém szelmie słyszeć? nie chcę ja nie o niem wiedzieć.“ A gdy jój się Sowizdrzał py-

tał dla czego tak na niego się gniewa i co jój uczynił, opowiedziała mu całą historją o piesku swoim, mówiąc: że mógłby się też był wstydzic z psem w kompaniją wdawać, a potem urząd hieła na niem sprawować.— Sowizdrzał rzekł: „to bardzo źle uczynił!“ — „pewnieć,“ odrzekła gospodyni, „onemu się też nigdy dobrze nie powiedzie.“ „Z pewnością nie!“ rzekł Sowizdrzał, „bo on już na kole leży.“— Tą nowiną bardzo ucieszona gospodyni, rzekła: „jaka praca taka płaca.“ W tém porwał się Sowizdrzał z koła, mówiąc: „jestem Sowizdrzał! znacie mnie jeszcze? bądźcie zdrowi!“ i z tymi słowy uciekł.

40.

Sowizdrzał na starość w biędzie,
Za parobka na wieś idzie.

Wszystkiemi figlami swojemi jednakowoż się Sowizdrzał nie zбоgacił; ale tak zubożał że się do chłopa na wieś za parobka podjął. Razu jednego chciał chłop do lasu po drzewo jechać; parobek siedział na koniu a chłop na wozie. W tém przeleciał przez drogę zajac. Co widząc chłop, rzekł: „zawracaj, bo to znaczy nieszczęście, gdy przez drogę zajac przeleci, lepiej czém inném się zatrudnić;“ i wrócili do domu. Nazajutrz znów wyjechali. Pod lasem rzekł Sowizdrzał do gospodarza: „gospodarzu! wilk nam przez drogę przeleciał.“ A chłop odrzekł: „tylko jedź, bo to wróży same szczęście, gdy komu przez drogę wilk przeleci.“ Pojechali dalej, wyprzęgli konia na łąkę, wóz zostawili, a sami poszli drwa ścinać. Gdy już naścinali, posłał chłop parobka po wóz i po konia, ażeby naładowali i pojechali do

domu. Parobeczyna dobry gdy wyszedł z boru zobaczył konia leżącego na ziemi; a wilk trzymał łeb w kałdunie i żarł. Sowizdrzał cieszył się potajemnie, powrócił do chłopca, mówiąc: „chodźcie gospodarzu! szczęście siedzi w koniu.“ Na co chłop odpowiedział: „co mówisz?“ a Sowizdrzał rzekł: „pójdźcie prędko, bo możecie się spuźnić, i szczęścia nie zastaniecie.“ Gdy przyszli zobaczyli jeszcze wilka w koniu. Tu więc rzekł Sowizdrzał: „gdybyśmy byli wczoraj za zającem pojechali, on by wam konia nie zadusił: Jesteście guślarzem, nie chcę przeto dłużej u was przestawać.“

41.

Sowizdrzał w grobie nie leży,
Tylko stoi nakształt wieży.

Gdy Sowizdrzał zmarł, przyszli przyjaciele jego do szpitala, oplakiwali go, położyli w trumnie i postawili na marach. Przyszli i duchowni i śpiewali mu wigilije. Lecz gdy już miał być w grób spuszczone, śmieszny przypadek się zdarzył. Bo lina która w nogach trumnę trzymała zerwała się, a trumna wpadła w grób na stojącą, nogami na dół a głową do góry. Wszyscy obecni krzyknęli: „niech stoi, bo był dziwacznym za żywota, chce oto i po śmierci takim zostać!“ I tak został; a przywaliwszy grób ziemią, położyli kamień, na którym wykuta jest sowa, która trzyma w pazurach zwierciadło; przytém jeszcze taki napis:

Wiedźcie nie ma podnosić nikt kamienia tego.
Pod niem stoi Sowizdrzał aż do dnia sądnego.

<http://rcin.org.pl>

